TYGODNIK POLITYCZNY
GAZETY WARSZAWSKIEJ

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 3 ROK I | Warszawa, niedziela 21 kwietnia 1935 r. | Cena numeru 20 groszy

Należność pocztowa opłacona ryczałtem | Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47. | Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń i informacje — na ostatniej stronie.

Wszystkim Czytelnikom przesyłamy serdeczne życzenia Wesołego Alleluja!

UCZESTNICY ZJAZDU W STRESIE







Przedstawiciele W. Brytanji
Mac Donald
Sir John Simon

Przedstawiciel Włoch
B. Mussolini

Przedstawiciele Francji
P. Flandin
P. Laval

WYJAZD AMBASADORA



Ambasador francuski, p. Laroche, opuszcza Polskę.



Ksiądz kardynał Hlond ciężko zachorował



Włoski premjer Mussolini wita angielskiego ministra Mac-Donalda.

Z WIELKIEGO TYGODNIA



Wjazd Chrystusa do Jerozolimy (według rysunku Albrechta Dürera)..

Z WATYKANU



Konsystorz w Rzymie pod przewodnictwem Ojca Świętego.

W DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA

Gdy numer ten dojdzie do rąk Czytelników — dzwony w kościołach dzwonić będą już na Rezurekcję.

W radosny dzień Zmartwychwstania, — w dzień, który upamiętnia nam opuszczenie grobu przez Zbawiciela, dokąd złożony był przez osierocone grono Uczniów i Rodziny po zdjęciu Go z krzyża, — a zarazem w dzień, który dla nas, ludzi śmiertelnych, jest zakończeniem czterdziestodniowego, smutnego okresu wielkiego postu, — w radosny ten dzień modlić się będziemy dla całego świata, dla Ojczyzny naszej i dla nas, pojedyńczych, szarych ludzi i ich rodzin — o lepszą przyszłość, po szarem, smutnem, beznadziejnem napozór pasmie dni dzisiejszych.

. O jakąż więc przyszłość prosić Zbawiciela będziemy?

Prosić Go będziemy przedewszystkiem, aby zechciał sprawić, by na ziemi zapanowało znowu — dobro. Jesteśmy świadkami rozpanoszenia się w całym świecie—zła. Bóstwem dzisiejszych czasów jest — pieniądz. Niezliczone, złe siły pracują w całym świecie nad tem, by wydrzeć Boga z serc ludzkich. Rozprzęgają się odwieczne, o religję oparte podwaliny moralne ludzkości, — rozprzęgają się zasady uczciwego życia, — rozkłada się i rozpada życie rodzinne, ginie szacunek dzieci dla rodziców, ginie dbałość rodziców o staranne i uczciwe wychowanie dzieci, ginie wierność mężów dla żon i żon dla mężów, giną cnoty dziewicze i honor męski. Zanikają cnoty obywatelskie, ulegają zburzeniu zasady moralności publicznej, ginie poczucie konieczności pełnego wywiązywania się ze swych obowiązków. Ze społeczeństwa, spojonego więzami praw moralnych, więzami zasad obowiązujących dla wszystkich, zamieniamy się stopniowo na tłum luźnych, wrogich sobie jednostek, tłum, w którym człowiek człowiekowi jest wilkiem. Będziemy się modlić do Stwórcy, by zechciał sprawić, aby nam starczyło sił do cofnięcia się z tej drogi, po której kroczymy, a która wiedzie cały świat ku przepaści — i do wkroczenia na drogę dobra.

Będziemy dalej prosić Boga o lepszą przyszłość dla naszej Ojczyzny. Grozi jej wiele niebezpieczeństw. Przytłoczona jest przez zalew żydowski, dostaje się coraz gruntowniej w coraz straszliwszą, żydowską niewolę, — nietylko gospodarczą, ba! nietylko polityczną, lecz co najgorsza, duchową. Zagrożona jest szeregiem niebezpieczeństw zewnętrznych. Zdezorganizowana jest w życiu politycznem wewnętrznem i po złej drodze politycznej kroczy. Obyż Stwórca zechciał dać nam sił, byśmy potrafili podołać trudnościom i byśmy zdołali pracą naszą, wytrwałym, cierpliwym i odważnym wysiłkiem wyprowadzić Polskę na drogi lepszej przyszłości i od dręczących ją trosk, klęsk i niebezpieczeństw uwolnić.

A wreszcie — będziemy prosić Boga, by zechciał sprawić ulgę w trapiących nas, — kraj cały zarówno, jak każdego z nas wziętego z osobna, — dolegliwościach gospodarczych. Byśmy zdołali pracą naszą, energją, rozumną myślą, zarówno kierowniczą jak i wykonawczą przełamać uciskający nas pierścień kryzysu i wyprowadzić Polskę z błędnego koła stosunków, nie rokujących żadnej gospodarczej poprawy. Abyśmy zdołali stworzyć w Polsce stan taki, by każdy, — nie za darmo bynajmniej, lecz za uczciwą i wytrwałą pracę, — był w stanie zapracować na chleb powszedni dla siebie i swojej rodziny. I abyśmy nie potrzebowali patrzeć w przyszłość z gryzącą troską o los naszych dzieci.

— Bóg miłosierny — miejmy w to nadzieję, — próśb naszych wysłucha. Nie przez to bynajmniej, by miał nas obdarzyć łaskami niezasłużonemi i niezapracowanemi, lecz przez to, że nas raczy oświecić, jak mamy postępować, by dojść do celu własną pracą, własną wytrwałością i własnym wysiłkiem.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Pod wrażeniem oświadczenia Niemiec z dn. 16 marca, dotyczącego wolności zbrojeń, dyplomacja europejska prowadzi dalej swą gorączkową pracę Dn 11, 12 i 13 kwietnia spędzili ministrowie spraw zagranicznych i premjerzy Anglji, Francji i Włoch w Stresie nad jeziorem Lago Maggiore w północnych Włoszech na sumiennych naradach.

Co się tam działo nie wiemy dokładnie, bo przedstawiciele państw byli małomówni, a dziennikarze nie mieli wcale dostępu do nich. Ogłoszono jedynie komunikat urzędowy, z którego jednak dość dziś dowiedzieć się można. Na podstawie tego komunikatu tak można określić wyniki narad w Stresie

1) Wobec zbrojeń niemieckich zaciśnięte zostały węzły łączące państwa zwycięzkie w ostatniej wojnie.

2) Państwa te są zdecydowane bronić niezależności Austrji.

3) Włochy i Anglja, potwierdzając swe zobowiązania podpisane niegdyś w Locarno, gwarantują bezpieczeństwo i granice Francji.

4) Zagadnienie t. zw. paktu wschodniego, który był pomyślany przez Francję i Rosję jako środek zagwarantowania bezpieczeństwa i pokoju na wschodzie będzie przedmiotem nowych rokowań. Projekt paktu przygotowywany przez Francję i Rosję upadł. Pakt wschodni w dawnem pojęciu nie był dobrze widziany przez Anglję, był obojętny dla Włoch, nie godził się nań rząd polski, sprzeciwiali mu się Niemcy.

Następnym aktem po naradach w Stresie jest rozpoczęte dn. 15 kwietnia zebranie Rady Ligi Narodów w Genewie, dalszym podróż min. Lavala do Warszawy i Moskwy....

Ta podróż nabiera dużego znaczenia. Wszak będzie podpisany prawdopodobnie w Moskwie układ między Francją a Rosją, który będzie rodzajem przymierza obronnego między temi dwoma państwami. Z wiadomości ogłoszonych w Paryżu widać, że projekt takiego układu jest już gotowy. Będzie on w ścisłym związku ze statutem Ligi Narodów, będzie zawierał dokładne zobowiązania dwóch państw na wypadek wojny...

Z naszego punktu widzenia ma dużą wagę pobyt min. Lavala w Warszawie. Najprzód będzie przyjemnie społeczeństwu polskiemu powitać znów przedstawiciela Francji i dać mu poznać, że sympatje narodu polskiego dla Francji w niczem nie uległy zmianie.

A potem mamy nadzieję, że spotkanie polskiego ministra spraw zagranicznych z min. Lavalem w Genewie, a potem rozmowy p. Lavala z przedstawicielami rządu polskiego w Warszawie doprowadzą — pod naciskiem konieczności i opinji polskiej do wyjaśnienia wielu spraw między Francją a Polską i do nadania rzeczywistej i istotnej treści sojuszowi polsko - francuskiemu.

To ostatnie zaś — wobec szybkiej odbudowy sił narodu niemieckiego i wobec pośpiesznego zbrojenia się Niemiec ma bardzo realne znaczenie polityczne zarówno dla Polski, jak dla sprawy pokoju w Europie.

S. K.

USUWAĆ ŻYDÓW
ze szkół powszechnych

Żydowska agencja telegraficzna donosi z Norymbergi: „Fraenbische Tageszeitung" zamieszcza dłuższy artykuł p. t. „Ze świata młodych żydów". Artykuł ów omawia destrukcyjny wpływ dzieci żydowskich na dzieci aryjskie.

Przebywanie na jednej ławie szkolnej musi doprowadzić do pewnego koleżeństwa. Praktykuje się przeto na ogół, że żydów lokuje się parami na oddzielnych ławkach. Pismo wyraża w końcu życzenie, aby całkowicie „wyeliminowano uczniów i uczenice żydowskie z wspólnego nauczania".

„Bez gniewu i goryczy"
Żydzi chcą dobrowolnie opuścić Niemcy

Żydowska agencja telegraficzna donosi, że były prezes gminy żydowskiej w Berlinie, obecny kierownik „organizacji państwowo-syjonistycznej", Georg Kareski, wystąpił z planem rozwiązania kwestji żydowskiej w Niemczech.

Wychodząc z założenia, że liczenie na zmianę nastrojów w Niemczech, wobec zdecydowanej woli Trzeciej Rzeszy całkowitego usunięcia żydów, jest polityką złudzeń, Kareski proponuje zawarcie z rządem „układu przymusowego, prowadzącego do planowej likwidacji" kwestji żydowskiej w Niemczech. Likwidacja ta ma nastąpić w drodze systematycznie przygotowanej i cieszącej się poparciem rządu emigracji żydów z Rzeszy.

Nie będziemy wdawać się w omawianie szczegółów projektu Kareskiego, który proponuje cały szereg sposobów ułatwienia przez państwo emigracji żydom i „oddzielenia się ich bez gniewu i goryczy". Nie będziemy również wdawać się w ocenę celowości poszczególnych postulatów projektu. Pragniemy natomiast zwrócić uwagę naszej opinji na sam fakt pojawienia się ze strony żydowskiej podobnego projektu.

Dotychczas wszyscy niemal żydzi stali na stanowisku, że obok Palestyny, która odgrywa w ich życiu rolę raczej symboliczną, należy utrzymać się za wszelką cenę w diasporze i nie opuszczać krajów, które stały się ich chwilową siedzibą. Wszelkie próby rozwiązania kwestji żydowskiej w szerokiej skali, podejmowane przez nielicznych ideologów, upadły przedewszystkiem dlatego, że żydostwo widziało większe zyski dla siebie w rozproszeniu, niż w posiadaniu własnego kraju i własnej ojczyzny. Rozproszenie, do którego przystosowana została w ciągu wieków cała psychika żydowska, ich struktura społeczna i polityka narodowa, dawało jej większe możliwości ujarzmiania narodów i życia ich kosztem, niż normalny byt we własnym kraju.

Aby ułatwić sobie zadanie, głosili żydzi, że masowe opuszczanie przez nich krajów rozproszenia jest niemożliwe i że wobec tego należy znaleźć jakiś sposób współżycia. Opierając się na tem, koła zależne od żydów propagowały wśród nieuświadomionych społeczeństw konieczność ugody z żydami, jako jedyny sposób uczynienia z nich „pożytecznych i lojalnych obywateli". Stanowisko antysemickie piętnowano jako nierozumne i bezprzedmiotowe. Uznano je, na komendę żydowską, za objaw anarchji i świadectwo niskiego poziomu kulturalnego.

Kiedy w Niemczech rozpoczęła się nieugięta walka z żydami i hitlerowcy przeprowadzili szereg konsekwentnych zarządzeń celem wyeliminowania żydów z życia niemieckiego, uznano ich nietylko za barbarzyńców, ale i za głupców, usiłujących głową przebijać mury. Tymczasem życie całkowicie potwierdza słuszność i skuteczność antysemityzmu. Spotkawszy się ze świadomą wolą społeczeństwa i nieugiętą polityką rządu niemieckiego, żydzi uznali się za pokonanych i zaczęli spokojnie przemyśliwać nad „oddzieleniem się bez gniewu i goryczy".

Okazuje się, że chcąc zmusić żydów do liczenia się z prawami narodów rdzennych i skłonić ich do szerokiej akcji emigracyjnej, trzeba stosować środki, które niejednokrotnie wydają się bardzo surowemi. Inaczej nie da się przezwyciężyć bezwładu masy żydowskiej i „mesjanistycznych" szaleństw jej przywódców.

Wyniki antyżydowskiej polityki Trzeciej Rzeszy są cenną wskazówką dla tych wszystkich narodów, które mają u siebie kwestję żydowską. Uczą one, że kwestji tej nie można rozwiązać bez bardzo stanowczych i kategorycznych metod postępowania. Uczą one również, że chcąc uzyskać szczere współdziałanie żydów w sprawie ich masowego wychodźtwa, potrzeba uprzednio przekonać ich czynami, że dany kraj uzna kwestję żydowską za rozwiązaną dopiero wtedy, kiedy nie pozostanie w nim ani jednego żyda.

Chwiejność, niezdecydowanie i połowiczność środków działania, do niczego nie prowadzi i nie wytwarza w społeczeństwie żydowskiem przeświadczenia o konieczności „oddzielenia się bez gniewu i goryczy".

Żydowski teatr
w Berlinie

A więc jest w Berlinie teatr żydowski? Narodowi socjaliści go nie zamknęli?

Owszem, jest. Mieści się nawet we wspaniałym gmachu po jakimś teatrze niemieckim, który nie miał powodzenia. O ile wierzyć korespondentowi „Unzer Folkscajtung" gmach ten nie ustępuje warszawskiemu Teatrowi Wielkiemu.

Jest to napozór dziwne, prawda? Przecież teatr, to jedno z najsilniejszych narzędzi propagandy. Czyż więc narodowy socjalizm pozostawił w rękach żydowskich podobne narzędzie?

Gdy zapoznamy się bliżej z organizacją tego teatru, istnienie jego mniej nas będzie dziwić. Narodowy socjalizm bynajmniej nie zabrania bowiem żydom pielęgnowania własnej kultury. Zabrania tylko podporządkowywania tym wpływom aryjczyków. Zaś do teatru żydowskiego w Berlinie wolno uczęszczać wyłącznie żydom.

Jest w Berlinie stowarzyszenie niemieckich żydów. Każdy, kto do swego żydowstwa się przyznaje, należy do tego stowarzyszenia. Otóż teatr żydowski należy do owego stowarzyszenia, które wydaje członkom imienne legitymacje, zaopatrzone w fotografje. Nieletni członkowie rodziny zapisani są na legitymacji rodziców, ale każde musi w takim razie też mieć tam swoją fotografję. Tylko te legitymacje uprawniają do bywania w żydowskim teatrze.

Dyrekcja teatru jest żydowska, lecz czuwa nad wypełnianiem przepisów komisarz niemiecki, jedyny aryjczyk w tym gmachu.

Gdy korespondent „Naje Folkscajtung" chciał dostać prawo wstępu, musiał starać się o to długo, przechodzić przez różne instytucje, wylegitymować się, że jest żydem i korespondentem gazety żydowskiej.

Te ostrożności nie są dziwne, gdyby bowiem dowiedziono dyrekcji, że na sali znalazł się bodaj jeden nie żyd, czy to byłby Niemiec, czy członek innego nieżydowskiego narodu, teatr zostałby natychmiast zamknięty.

Gdański Hitlerowiec Dr. Rauschning
w niełasce u hitlerowców niemieckich

Pierwszy prezydent gdańskiego senatu z ramienia hitlerowców dr. Rauschning uciekł do Polski w obawie przed dawnymi towarzyszami partyjnymi. Dawny zaufany Gauleitera Forstera, kierownik polityki wolnego miasta w pierwszym okresie po dojściu do władzy hitlerowców, popadł rychło w niełaskę i ustąpił ze swego stanowiska, usuwając się w „zacisze domowe".

Jakież były przyczyny, że dr Rauschning „zrezygnował" ze stanowiska prezydenta senatu? Niewątpliwie było to wynikiem teroru, jaki względem niego zastosowali hitlerowcy. W poufnym raporcie, wysłanym przez Gauleitera Forstera do Berlina pisano między innemi o dr. Rauschningu, co następuje:

„niepewny i niezbyt szybko orjentujący się... Do wiadomych funkcyj, jakie stoją przed D. N. S. A. P., nie może się nadać, gdyż otoczenie jego jest przepełnione niepewnymi ludźmi... giną mu papiery z biurka, co jest potwierdzeniem opinji, że w otoczeniu jego znajdują się osoby niepewne... Obecność jego na odpowiedzialnem stanowisku (prezydenta senatu) może być przeszkodą w bezkompromisowem przeprowadzeniu rozkazów".

O jakie chodziło rozkazy — niewiadomo. Być może przywódcy hitlerowców z Berlina, przygotowując plan rozwiązania Volkstagu oraz ponowne wybory obawiali się, że dr. Rauschning nie pójdzie pod ich komendą.

Przewidywania te sprawdziły się całkowicie. W czasie kampanji przedwyborczej dr. Rauschning przez jakiś czas nie zabierał głosu. Gdy jednak wydawca antysemickiego „Der Stürmer" Streicher, który brał udział w agitacji przedwyborczej w Gdańsku, na jednym z wieców zarzucił dr. Rauschningowi, za zgodą Gauleitera Forstera, „Zaprzedanie Gdańska żydom" — dr. Raushning wystosował do dr. Forstera list otwarty. W liście tym dr. Rauschning stwierdza, że nie chcąc utrudniać pracy rad miejskich, nie reagował na zarzucenie mu przez Forstera na gruncie towarzyskim najbardziej hańbiących czynów, a m. in. wydania Gdańska w ręce obcego państwa — skoro jednak Streicher wystąpił z zarzutami publicznie, b. prezydent senatu widzi się zmuszonym zaapelować do ludności gdańskiej, aby nie szła za Forsterem bez względu na to, czy czuje narodowo - socjalistycznie, czy też nie.

„Chodzi o to — czytamy w liście — czy Gdańsk chce taką osobistość, jak pan, jako nieograniczonego dyktatora, czy chce dostać się w ręce pana i jego polityki, pełnej awantur, czy też żyć w warunkach konstytucyjnych. Zamierzona przez pana zmiana wewnętrznej sytuacji prawnej wolnego miasta oznaczałaby najostrzejszy konflikt z gwarantką konstytucji gdańskiej, Ligą Narodów".

Dalej dr. Rauschning stwierdza, że chcąc prowadzić Gdańsk do jak największej potęgi, nie trzeba wielu słów, lecz należy dążyć do wzmocnienia zdolności konkurencyjnej gospodarstwa gdańskiego. P. Forster starał się swoją działalnością sparaliżować akcję b. prezydenta. Jeżeli ludność gdańska dziś jeszcze nie dojrzała, ażeby zrozumieć szkodliwość polityki histerycznej, to pewnego dnia dojrzeje i dr. Rauschning ma nadzieję, że wybory przyśpieszą ten proces dojrzewania. W zakończeniu dr. Rauschning wypowiada się stanowczo przeciwko liście narodowo-socjalistycznej.

Nic dziwnego, że po takiem wystąpieniu dr. Rauschning uznał za stosowne schronić się na terytorjum Polski w obawie przed zemstą hitlerowców. Najciekawszym momentem w liście otwartym dr. Rauschninga jest stwierdzanie, że namiestnik Hitlera na Gdańsk Gauleiter Forster dąży do zmiany wewnętrznej sytuacji prawnej wolnego miasta. Twierdzenie to oparł dr. Rauschning niewąpliwie na pewnych dokumentach. Jak więc wygląda przedwyborcze oświadczenie senatu gdańskiego w tej samej sprawie?

Prasa hitlerowska nazwała dr. Rauschninga „zdrajcą". W pojęciu hitlerowców „zdradą" jego jest chęć współpracy gospodarczej Gdańska z Polską, a dalej niezgadzanie się z ich polityką, określoną jako „histeryczna". Czyżby więc dr. Rauschning był przyjaźnie usposobiony względem Polski? Bynajmniej, świadczą o tem jego wynurzenia przed amerykańskim dziennikarzem Knicherbacherem na temat porozumienia gdańsko-polskiego (kwiecień 1934 r.). Dr. Rauschning powiedział wówczas: „Nie sądzę, byśmy się pogodzili z „korytarzem" i byśmy mieli wyrzec się nadziei, aby Gdańsk kiedyś miał wrócić do Rzeszy niemieckiej, dobrze jednak zdaję sobie sprawę z tego, że jeżeli te kwestje zostaną odsunięte na później, jeżeli nie będą one przez szereg lat dyskutowane, będzie rzeczą możliwą, że po upływie tego okresu czasu nie znajdzie się już żadne „jabłko niezgody" pomiędzy Polską a Gdańskiem".

W tem rzecz, że hitlerowcy nic nie chcą „odkładać na później" i mają już teraz apetyt na „jabłko"....

Między Anglją a Rosją

Problematem naczelnym polityki francuskiej w momencie otwarcia konferencji w Stresie, jest wybór między Anglją a Rosją. Kierownicy polityki francuskiej wiedzą, że nie wystarczają gwarancje papierowe i coraz wyraźniej pracują nad wzmocnieniem dawnych i znalezieniem nowych sojuszów. W ostatnich czasach stała się w części opinji francuskiej bardzo popularną myśl o sojuszu z Rosją. Wynika ona w części ze słusznych założeń, ze zrozumienia, jaką wagę dla sytuacji w Europie wschodniej ma współdziałanie polityczne między Rosją a Polską, wynika jednak w części ze złudzeń, z tych samych źródeł, z których płynęła wiara zawodna w słynny „rouleau compresseur" na wschodzie... Równocześnie wszakże jest w umysłach francuskich żywe wspomnienie, jakie znaczenie w ostatniej wojnie miał udział W. Brytanji oraz świadomość, że imperjum Brytyjskie jest jeszcze wielką potęgą światową.

Najdogodniejby było mieć za sobą Anglję, a jednocześnie dojść do ścisłego współdziałania z Sowietami. Nie jest to jednak całkiem łatwe, pomimo, że między Rosją i W. Brytanją nastąpiło przy okazji wizyty min. Edena w Moskwie znaczne zbliżenie.

W zasadzie rząd brytyjski popiera propozycję paktu, formułuje jednak zastrzeżenia, które właściwie cały projekt robią zupełnie nierealnym. Zarówno zastrzeżenia co do udziału Polski, jak przeciwstawienie się „wyzyskiwaniu ram ewentualnego paktu wschodniego dla stworzenia przymierzy, dzielących Europę na obozy", sprowadza treść owego paktu do zera. W. Brytanja od początku była przeciwna paktowi wschodniemu, pojętemu jako fasada dla przymierza francusko - sowieckiego; chętnie też korzysta z nadarzającej się okazji, by projekt paktu doprowadzić do absurdu.

Polityka francuska stoi tedy wobec dylematu — albo trwać przy pierwotnym projekcie paktu wschodniego i rozluźnić współdziałanie z W. Brytanją, albo też zejść z dotychczasowego stanowiska w sprawie paktu i przez to poniechać zacieśnienia węzłów z Sowietami! Jest jeszcze trzecia możliwość — wyrzec się paktu wschodniego i wejść w bezpośrednie, jawne porozumienie z Sowietami.

Jaką drogę obierze rząd francuski? Na to trudno dać w tej chwili odpowiedź pewną. Wydaje się jednak, że min. Laval wyżej ceni realną współpracę z W. Brytanją, niż nieokreślone, osłonięte ogólnikowemi formułami paktu zbliżenie z Rosją. Gdyby tak było, to wynikiem podróży p. Lavala do Rosji musiałoby się stać przyobleczenie w jakąś realną formę wskazanego przez sytuację współdziałania politycznego między Paryżem a Moskwą. Sądzimy, że współdziałanie takie jest z punktu widzenia interesów Polski bardzo pożądane, jeśli opiera się na przeświadczeniu, że podstawą pokoju i stabilizacji na wschodzie Europy jest porozumienie polsko - sowieckie i że w interesie Francji nie leży szukanie porozumienia z jednym z dwóch powyżej wskazanych czynników pokoju na wschodzie Europy, lecz współdziałanie w zakresie ustalenia między niemi dobrych sąsiedzkich stosunków.

S. K.



A Hitler świadkiem na ślubie min. Goeringa w Berlinie

U UJŚCIA WISŁY

(O LUDNOŚCI GDAŃSKA)

Szeroki ogół,. zarówno w Polsce, jak, tem bardziej, poza Polską, uważa miasto Gdańsk wraz z jego okolicą, tworzącą dziś terytorjum wolnego miasta Gdańska, za miasto i okolicę niemal czysto niemiecką, wprawdzie historycznemi węzłami związaną z Polską, lecz pod względem narodowym dziś już się niczem nie różniącą od ludności pierwszego lepszego miasta w głębi Niemiec. Ludność polska w Gdańsku uważana jest za drobną garstkę, pozbawioną wszelkiego znaczenia.



Kościół N. Marji Panny w Gdańsku.

Tymczasem w rzeczywistości, stosunki ludnościowe w Gdańsku są o wiele bardziej skomplikowane i przedstawiają się dla nas o wiele pomyślniej.

SKŁADNIKI LUDNOŚCIOWE GDAŃSKA

Mówiąc o ludności wolnego miasta Gdańska, trzeba rozróżniać ludność samego miasta od ludności jego rozległych, tworzących obszar „wolnego miasta" okolic. Trzeba pozatem odróżniać ludność tubylczą od ludności napływowej.

OKOLICE GDAŃSKA

Zacznijmy od ludności gdańskiej „prowincji".

Jak wiadomo, obszar wolnego miasta Gdańska leży u ujścia Wisły. A w zamierzchłych czasach Wisła w swoim dolnym biegu stanowiła granicę między obszarem zamieszkałym przez polskich Pomorzan, a obszarem, zamieszkałym przez starożytnych, spokrewnionych z Litwinami Prusaków. Na lewym brzegu Wisły mieszkali Polacy, na prawym — Prusacy. Na obszarze dzisiejszego wolnego miasta Gdańska, przeciętym przez mnóstwo odnóg i odgałęzień wypadającej tu do morza Wisły, obie ludności stykały się z sobą.

Z czasem Prusacy się zniemczyli, — nietylko tu, ale i w swej rdzennej siedzibie, w Prusach Wschodnich. Ich obszar rozsiedlenia został pozatem zalany falą osadników z Niemiec. Zwłaszcza w nizinnych i bagnistych, dawniej prawie bezludnych okolicach na wschód od miasta Gdańska, na tak zwanych Żuławach, zjawiły się w ciągu wieków liczne rzesze kolonistów-Niemców (oraz Holendrów, którzy się później zniemczyli). Koloniści ci osuszyli bagna, przekopali je mnóstwem rowów i kanałów i uczynili Żuławy krajem niemieckim.

Tak więc z czasem, obszar dzisiejszego wolnego miasta Gdańska, z miejsca zetknięcia ludności polskiej ze staropruską, zamienił się na miejsce zetknięcia ludności polskiej z niemiecką. Z czasem, do różnicy narodowościowej dołączyła się różnica wyznaniowa: Niemcy przyjęli ewangelicyzm, a Polacy zostali nadal katolikami.

WYŻYNY I NIZINY

Ten stan rzeczy utrzymał się dotychczas. Tak więc, gdańska „prowincja" nie jest krajem niemieckim, ale jest miejscem zetknięcia obszarów ludnościowo niemieckich z obszarami ludnościowo polskiemi.

Obszary nizinne (istnieją w wolnem mieście dwa powiaty, noszące nazwę: Gdańskie Wyżyny i Gdańskie Niziny), stanowią kraj wyraźnie niemiecki. Nieliczni, mieszkający tam Polacy (których nie brak nawet w najdalszych zakątkach Żuław), to jest żywioł napływowy, składający się przeważnie z robotników rolnych, którzy przywędrowali tu w poszukiwaniu pracy.

Obszary wyżynne (a także nizinna okolica w najdalej na południe wysuniętym klinie, wciśniętym między Wisłę i jej odnogę, Nogat i należącym do trzeciego powiatu gdańskiego: Wielkich Żuław), zachowały dotychczas charakter w dużej mierze polski.

Zachowały obok tego drugą cechę, która jest oznaką polskiego pochodzenia ich ludności: katolicyzm. Nawet ci z pośród wieśniaków podgdańskich, którzy w spisach ludności zapisani są jako Niemcy, są Polakami z pochodzenia. Znają oni język polski— a ich starsze pokolenie uważa dotąd język polski za swą mowę ojczystą i m. in. po polsku się modli.

Pod względem narzecza, obszar polski pod Gdańskiem dzieli się na dwie części: Polacy w powiecie Wielkie Żuławy mówią tem samem narzeczem, co Polacy pod Tczewem, czy pod Malborkiem. Polacy w powiecie Gdańskie Wyżyny mówią gwarą kaszubską.

Według spisu ludności z roku 1910 znajdowało się na dzisiejszym obszarze wolnego miasta ogółem 10 wsi o polskiej większości, a 29 wsi, w których Polacy stanowili liczną mniejszość. I tak:

KASZUBI NA WYŻYNACH

W powiecie Gdańskie Wyżyny, liczącym ogółem 126 wsi i mniejszych wiosek, było 9 wsi o polskiej (kaszubskiej) większości (Migowo 85 proc. Polaków, Wielkie Trąbki 72 proc., Ełganowo 65 proc., Jasień 63 proc., Postołowo 60 proc., Popówki 60 proc., Małe Trąbki 60 proc., Ki łpinek 56 proc., Czerniewo 54 proc.), było pozatem 13 wsi, w których było Polaków od 20 do 50 proc. Było wreszcie 10 wsi, w których było Polaków od 10 do 20 proc. Tak więc, były tam 32 wsie, w których Polacy odgrywali znaczną rolę. Z pozostałych 94 wsi, niektóre były osadami o znikomej liczbie mieszkańców. (Np. Trąbki — Leśnictwo miały 7 mieszkańców, Malęcin 8 mieszkańców, Otomin 12), a więc trudno jest wszystkie te wioski brać jednakowo w rachubę przy ocenie charakteru narodowościowego tego powiatu.

MALBORCZANIE NA ŻUŁAWACH

W powiecie Wielkie Żuławy na ogółem 110 wsi i osad, była 1 wieś z polską większością (Piekło 54 proc.) i 3 wsie z poważną polską mniejszością (Wielkie Mątwy 32 proc., Małe Mątwy 26 proc., Lisewo 18 proc.).

W powiecie Gdańskie Niziny na ogółem 76 wsi i osad istniały 3 miejscowości o poważnej polskiej mniejszości (Dziewięćwłók 17 proc., Junkertroylhof 12 proc., Trutenauer Herrenland 12 proc.).

Jak widzimy, nawet według tendencyjnego niemieckiego spisu ludności z 1910 roku, zaznacza się na obszarze wolnego miasta Gdańska dość rozległe terytorjum, na którem ludność polska, jeśli nie przeważa, to w każdym razie dużo znaczy. Tak więc, gdańska prowincja nie jest krajem niemieckim, ale jest krajem mieszanym niemiecko - polskim. A gdańska prowincja znaczy w życiu wolnego miasta bynajmniej nie mało: na ogólną liczbę 3[illegible].000 mieszkańców wolnego miasta (cyfry z roku 1924), na samo miasto wraz z nowoprzyłączonemi przedmieściami przypada 220.000, a 164.000 stanowi ludność prowincji.

LUDNOŚĆ KATOLICKA

Ale lepszy od spisów niemieckich pogląd na ilość ludności polskiego pochodzenia w wolnem mieście stanowi — zestawienie cyfrowe ludności katolickiej.

Katolicy w Gdańsku — zarówno miejscowi, osiedli na prowincji, jak napływowi, licznie mieszkający w samem mieście, — to jest prawie bez wyjątku ludność polskiego pochodzenia. Rdzenna niemiecka ludność w wolnem mieście, to są bez wyjątku ewangelicy. Katolików między nimi niema wcale. A wśród Niemców napływowych, katolicy (północni Warmjacy, „Kosznajdry" i ludzie polskiego pochodzenia, oddawna zniemczeni, a pozatem Ślązacy, Bawarzy i t. p.), stanowią znikomy procent. Procent ten kompensuje się w dodatku malutkim procentem napływających do Gdańska Polaków - ewangelików (z Mazowsza Pruskiego). Tak więc, można przyjąć, że ludzi polskiego pochodzenia jest w Gdańsku mniej więcej tylu, co katolików.

Oczywiście — polskie pochodzenie, a uświadomienie polityczne w duchu polskim, to są dwie rzeczy różne. Katolik gdański, to jest najczęściej człowiek, który mówi w domu po polsku, — albo, który dopiero niedawno zwyczaj mówienia w domu po polsku zarzucił (lecz prawie bez wyjątku mówi w dalszym ciągu po polsku z rodzicami lub z dziadkami, bo ci naogół do zwyczaju mówienia w domu po niemiecku nie chcą się nagiąć). Ale do polskości, jako kierunku politycznego i narodowego odnosi się on obojętnie. Jego najmłodsza dziatwa najczęściej już nawet językiem polskim nie włada.

Mimo, że swoją postawą (np. głosami swemi we wszelkich wyborach) ludzie ci pomnażają siłę niemczyzny w Gdańsku, — za Niemców niepodobna ich jeszcze uznać. Jest to żywioł polski, nieuświadomiony, który skłania się do niemczyzny ze względów oportunistycznych, lecz który, w razie dostania się Gdańska pod rządy polskie, nazajutrz przechyliłby się na stronę polską — i w obozie polskim o wiele lepiejby się czuł, niż się dziś czuje w obozie niemieckim.

Na ogólną liczbę 384,000 mieszkańców wolnego miasta Gdańska—przypada około 221.000 ewangelików (58 proc.), 140.000 katolików (37 proc.), 9.000 żydów (3 proc.) i 7.000 sekciarzy (menonici i baptyści, 2 proc.). Tak więc z górą jedna trzecia część całej ludności wolnego miasta (blisko 40 proc.), — to jest ludność katolicka, polskiego pochodzenia, niemcząca się, ale jeszcze niezniemczona, która w sprzyjających warunkach mogłaby się przerzucić do obozu polskiego.

Nie potrzeba dodawać, że zmieniłoby to całkowicie całe oblicze narodowe i polityczne Gdańska i jego okolic.

LUDNOŚĆ MIAST PROWINCJONALNYCH

Mówiąc o prowincji gdańskiej, trzeba wziąć osobno pod uwagę — prowincjonalne miasta.

W tej chwili istnieją na obszarze wolnego miasta, prócz samego Gdańska, trzy miasta: Sopot (30,000 mieszkańców), Nowy Dwór (3,000) i Nytych (2.900). Nowy Dwór i Nytych leżą na nizinach, w okolicy czysto niemieckiej, to też mają charakter zupełnie niemiecki i ewangelicki.

Inaczej jest z Sopotem. Jest to miasto, które wyrosło z letniska, założonego na miejscu dawnej kaszubskiej wioski rybackiej. Jako położony w okolicy pierwotnie polskiej, posiada on ludność tubylczą polską, a również i część jego ludności napływowej pochodzi z dalszych okolic polskich. W tej chwili około połowę ludności Sopotu stanowią katolicy polskiego pochodzenia, — coprawda tu, jako w ożywionem i szybko się przekształcającem centrum miejskiem, więcej zniemczeni niż gdzie indziej. (W odbytych 7 kwietnia wyborach do rady miejskiej Sopotu Polacy zdobyli 1 mandat, niemieckie centrum katolickie 7, niemiecko-narodowi 2, socjaliści 3 i hitlerowcy 15).

Czwartem centrum miejskiem na gdańskiej prowincji jest leżące tuż pod samym Gdańskiem miasteczko Oliwa (około 10,000 mieszk.), które ostatnio przyłączone zostało do Gdańska jako jego przedmieście. Leży ono również na obszarze pierwotnie kaszubskim (katolicy tworzą w niem około dwóch trzecich ogółu ludności). Polskość trzyma się tam naogół dużo lepiej niż w wielkim i mocno zniemczonym Sopocie. W razie dostania się pod polskie rządy, Oliwa w jednej chwili zamieniłaby się na miasto polskie. Ponieważ leży ona nawet już nie pod murami Gdańska, ale dziś wprost w jego obrębie, więc można powiedzieć, że w obrąb Gdańska sięga obszar rdzennej kaszubszczyzny.

GDAŃSK

A teraz przechodzimy do omówienia stanu rzeczy w samem mieście Gdańsku.

Jak każde nowoczesne miasto, składa się on ze starej ludności tubylczej, oraz z ludności napływowej.

Wiek XIX i początek XX zaznaczył się w całej Europie masowym napływem ludności wiejskiej do miast. Oczywiście, napływ ten pochodził przedewszystkiem z ludności okolicznej. Napływali do Gdańska Niemcy z dzisiejszych Prus Wschodnich, — napływali też Polacy, a zwłaszcza Kaszubi z dzisiejszego Pomorza. Ten właśnie napływ stworzył ową liczną masę katolicką w zupełnie ewangelickim dawniej Gdańsku. (W samem mieście katolicy tworzą dziś blisko 30 proc. ludności).

POLACY W GDAŃSKU

Żywioł polski, napływający do Gdańska, pochodził w głównej mierze z nieuświadomionych narodowo Kaszub. Ponieważ utworzył on najuboższą i najpotulniejszą warstwę ludności miasta — więc nie miał on warunków do wyzwolenia się z pod poczucia przewagi niemieckiej i uświadomienia narodowego nie zdobył. Jeżeli nawet na tak uświadomionym narodowo Śląsku Opolskim duża część ludności polskiej, zbałamucona, głosuje dziś na listy niemieckieto tak samo trudno się w tym względzie dziwić gdańskim kaszubom, rozproszonym w mieście, mającem charakter niemiecki i nie chcącym się Niemcom narażać. To też w głosowaniach sejmowych w wolnem mieście Gdańsku Polacy zaznaczają się jako siła znikoma. Oto są cyfry wyborcze z różnych lat:

Rok 1920 —	9.321	głosów polskich	na 153.234	głosujących	czyli	6.1 %
„ 1923 —	7.212	„ „	„ 164.794	„	„	4,4 %
„ 1927 —	5.764	„ „	„ 182.836	„	„	3,15 %
„ 1930 —	6.377	„ „	„ 197.871	„	„	3,22 %
„ 1933 —	6.743	„ „	„ 214.128	„	„	3,14 %
„ 1935 —	8.924	„ „	„ 235.062	„	„	3,8 %

Są to cyfry bardzo skromne — ale nie mają one nic wspólnego z siłą liczebną żywiołu polskiego pochodzenia, mówiącego jeszcze po polsku. Żywioł ten głosuje dziś na „centrum" katolickie, na socjalistów, na komunistów, a nawet, w bardzo znacznej liczbie, na hitlerowców, — ale to jest jeszcze w dalszym ciągu żywioł niezniemczony, żywioł polski.

Że żywiołu tego nie zdołaliśmy pozyskać dotąd — jest w tem wiele naszej własnej winy. „Pieczone gołąbki same nie wpadną do gąbki". Nie staraliśmy się ludności tej zorganizować i uświadomić. W dodatku — na sąsiednich Kaszubach prowadziliśmy, jakby naumyślnie (największą winę ponoszą tu rządy po roku 1926), taką politykę, jakbyśmy kaszubską ludność chcieli zrazić. Polityka ta budzi wiele niezadowolenia na samych Kaszubach, — to też trudno się dziwić, że oddźwiękiem jej na o wiele trudniejszym terenie, jakim jest silnie już podniemczone i oporniejsze wobec wpływów polskich środowisko kaszubskie w Gdańsku jest — zniechęcenie do Polski.

Ale nie są to straty, którychby się nie dało odrobić. Dopóki katolicy gdańscy mówią jeszcze po polsku — nie można ich jeszcze uważać za straconych.

Pozatem, należy pamiętać o tem, że gdyby Gdańsk był został w roku 1920 przyłączony do Polski, to tak samo, jak Bydgoszcz, Grudziądz, Chojnice i. t. p. byłby on zalany falą nowego napływowego żywiołu polskiego, który w połączeniu z miejscowemi 30 proc. Polaków nieuświadomionych nadałby Gdańskowi charakter miasta o wyraźnej przewadze Polaków.

NIEMCY GDAŃSCY

Należy również zdawać sobie sprawę z różnic między rozmaitemi odłamami ludności niemieckiej.

Gdańsk jest miastem niemieckiem od roku 1308, to jest od chwili, gdy w pamiętnej rzezi w dzień św. Dominika krzyżacy wymordowali jego polsko-kaszubską ludność i sprowadzili na jej miejsce mieszczan niemieckich.

Mieszczaństwo gdańskie było niemieckiem również i w epoce rządów polskich, w latach 1466 — 1793. Niezawsze również żyło z władzami Rzeczypospolitej w zgodzie. Ale mimo to wyrobiło się na ośrodek odrębny, z życiem ogólnoniemieckiem nie związany.

Naród niemiecki posiada kilka takich grup, ożywionych duchem daleko idącego partykularyzmu. Wszyscy wiemy, jak mało w gruncie rzeczy wspólnego z narodem niemieckim mają Niemcy szwajcarscy, albo luxemburscy. Partykularyzm gdański jes tsłabszy, ale również istnieje. Jest zapewne nie mniej silny, niż partykularyzm np. austrjacki.

NIEMCY NAPŁYWOWI

W okresie rządów pruskich, w latach 1793 — 1920, Gdańsk zalany został mnóstwem niemieckich żywiołów napływowych, które utworzyły tam przedewszystkiem warstwę urzędniczą i przygłuszyły niemiecką ludność miejscową. Te właśnie żywioły napływowe rządzą po wojnie wolnem miastem Gdańskiem.

STARY GDAŃSK

Ale stary Gdańsk, żyjący życiem własnem i nie oglądający się na Berlin, jeszcze istnieje. Świadczą o tem ostatnie wybory.

Wybory te odbywały się pod hasłem walki nie o sprawy lokalne, lecz o przyłączenie, lub nieprzyłączenie do Rzeszy. Były to wybory o znaczeniu bardzo podobnem do głosowania w Saarze. Jak wiemy, w Saarze, blisko 100% wyborców — katolików i socjalistów nie wyłączając, — opowiedziało się po stronie hitlerowskiego Berlina.

Tymczasem w wyborach gdańskich, mimo teroru wyborczego rządzącego żywiołu napływowego (wybory te nazwano zupełnie słusznie „wyborami pod okupacją"), bardzo poważny odłam ludności zaznaczył swoje stanowisko oporne. Głosował on na miejscowe partje, stwierdzając tem, że różnice poglądów partyjnych więcej go, nawet w tak ważnej chwili, obchodzą, niż sprawa związku z Niemcami.

Wybory z dnia 7 kwietnia są niezwykle jaskrawą manifestacją życia i trwania starego Gdańska, który buntuje się przeciw berlińskiej okupacji. Zbuntował się — wystąpił przeciw „ganleiterowi" Forsterowi, nie będącemu człowiekiem miejscowym i uciekł do Polski — nawet hitlerowiec - tubylec, były prezydent Gdańska, p. Rauschning.

W wyborach hitlerowcy uzyskali 148.272 głosów, a cała opozycja, łącznie z Polakami, 100.830 głosów. Jak na rozmiary teroru wyborczego, nie jest to dowód słabości opozycji, lecz jej siły.

Polacy uzyskali 8.924 głosów, katolickie centrum 31.522, komuniści 7.916, socjaliści 37.729, niemiecko-narodowi 9.805, grupa Pietscha 373.

Niewątpliwie głosy centrowe — to są w większości głosy polskie. Niewątpliwie nie brak jest polskich głosów i u socjalistów i u komunistów, a niemniej i u hitlerowców.

Ale obecność głosów polskich nie tłumaczy tak znacznej siły opzycji.

Może ją tłumaczyć tylko rzecz jedna: obudził się i odezwał stary Gdańsk, — niechętny i oporny wobec Berlina.

Berlin kazał głosować na Hitlera— a Gdańsk nie usłuchał. Bo Gdańsk— to nie Saara. Kieruje się on własnem zdaniem, a nie berlińskiemi wskazówkami. Może nie jest on tak odrębny, jak Szwajcarja czy Luxemburg, ale mimo to — jest on odrębny niewątpliwie.

Tak więc, istnieją w Gdańsku cztery kategorje ludności: 1) tubylcza ludność niemiecka, nastrojona partykularystycznie, 2) napływowa ludność niemiecka, (lub z nią zasymilowani tubylcy), nastrojona wszechniemiecko, 3) wlokąca się w ogonie niemczyzny masa polskiej ludności nieuświadomionej (około 30% ogółu), 4) mała garstka polskiej ludności uświadomionej (około 4% ogółu).

Niemiec jest dla Polski groźniejszy od Moskala, — a Żyd groźniejszy od Niemca

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIEM

ŁÓDŹ

Sanacyjny komisarz miasta Łodzi, p. Wojewódzki, wysila się na coraz to nowe pomysły, by utrudnić łódzkiej narodowej radzie miejskiej sprawowanie jej czynności. Ostatnio jest rzeczą widoczną, że działa on na zwłokę w uchwaleniu budżetu Jak wiadomo, dopóki nowy budżet nie jest uchwalony, prezydent miasta ma prawo uskuteczniać wydatki według budżetu zeszłorocznego. A więc, dopóki nie jest ostatecznie uchwalony budżet w którym narodowcy przeprowadzają liczne skreślenia, może on wydawać sumy, przewidziane w budżecie dawnym, nie wyłączając zapomóg dla żydów, remuneracyj dla wyższych urzędników it.p.

Pan Wojewódzki odwleka pod rozmaitemi pozorami dalsze obrady budżetowe. W tych dniach zawiesił posiedzenie rady, ponieważ... radni narodowcy nie zgodzili się na narzucone im żądanie „przeproszenia" żydów za popełnioną obrazę narodu żydowskiego". (Piszemy o tem na innem miejscu). Takie zamienienie się na obrońcę „honoru" żydowskiego było dla p. Wojewódzkiego widocznie jednak zbyt już kompromitujące, — bo ostatnio, jak się okazuje. p. Wojewódzki wycofał się z zajętego stanowiska i ogłosił, że radę zwoła, choć o „przeproszeniu" żydów przez narodowców niema mowy.

ORDYNACJA WYBORCZA

W ostatnich czasach obiega bardzo wiele pogłosek o tem. jaka będzie nowa ordynacja wyborcza, to jest sposób obierania posłów do nowego sejmu. Pogłoski te brzmią sprzecznie, to też nie można jeszcze sobie zdać sprawy z tego. jakie są co do ordynacji wyborczej istotne zamiary „sanacji". Bardzo być może, że są w obozie sanacyjnym spory i rozbieżności zdań w tej sprawie. Najuporczywiej utrzymuje się pogłoska, że wybory odbywać się będą nie na numerki, ale na osoby i że każdy okrąg wybierać będzie tylko jednego posła (a więc, że usunięta będzie zasada „proporcjonalności", to jest dzielenia ilości miejsc między większość i mniejszość).

UCIECZKA P. RAUSCHNINGA Z GDAŃSKA

Dawny hitlerowski prezydent Gdańska, p. Rauschning, wystąpił przeciw dyktaturze nasłanego do Gdańska z Berlina komendanta hitlerowców, p. Forstera. Pan Rauschning jest Gdańszczaninem — i sprzeciwia się rządom w Gdańsku człowieka„ przysłanego z zewnątrz. W wystąpieniu p. Rauschninga przejawił się wyjątkowo stanowczo duch niezależności Niemców gdańskich wobec Niemców z Niemiec.

P. Rauschning, bojąc się zemsty p. Forstera i jego przyjaciół, uciekł z Gdańska do Polski, skąd ma wyjechać do Szwajcarji.

MANIFESTACJE W POLSCE ZACHODNIEJ

Z powodu niedość stanowczej polityki rządu polskiego wobec Niemiec, a zwłaszcza wobec wtrącania się Niemiec w sprawy gdańskie i ucisku polskości w Prusach Wschodnich i na Śląsku Opolskim, odbył się w województwach Poznańskiem, Pomorskiem i Śląskiem, a w pewnym stopniu także i gdzie indziej, szereg manifestacyj protestacyjnych z inicjatywy obozu narodowego.

CHOROBA KSIĘDZA PRYMASA

Prymas Polski, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Jego Eminencja ksiądz kardynał dr. Augustyn Hlond zachorował obłożnie.

Nastroje które powinniśmy zwalczać
(o bojkocie wyborów)

Pogłoski o różnych pomysłach dotyczących przyszłej ordynacji wyborczej dotarły już na głęboką prowincję i są tam przedmiotem żywych rozważań i dociekań. Niewątpliwie szerokie warstwy ludności zwłaszcza chłopi, znacznie mniej interesują się nadchodzącemi wyborami, aniżeli miejscy intelektualiści, co uważamy za objaw głębszej ewolucji, dokonywującej się w łonie narodowego społeczeństwa.

Jak reagują chłopi na wiadomości o tych projektach ordynacji, które kryją w sobie zamiary ograniczenia ludności w prawie swobodnego wypowiadania się przy wyborach?

Z zachodniej Małopolski, gdzie chłop już za czasów zaborczych korzystał z równego i bezpośredniego prawa wyborczego, donoszą nam, że szerzy się tam hasło abstynencji od takich wyborów, które w ten czy inny sposób nie byłyby wyrazem prawdziwej woli wyborców. W szczególności taka abstynencja miałaby być zastosowana przy ordynacji, dającej prawo wystawiania kandydatów nie wszyskim wyborcom, ale tylko związkom samorządowym, czy gospodarczo-zawodowym. Jak wiadomo, o projektach takiej ordynacji mówi się zupełnie poważnie w pewnych kołach sanacyjnych.

Mieliśmy już sposobność omówić bliżej ten pomysł i wykazaliśmy, że jest on wyraźnie sprzeczny z nową konstytucją. Trudno przypuścić, aby twórcy tej konstytucji zdecydowali się tak lekko na konflikt z jej postanowieniami—i to przy pierwszym akcie prawnym, z nowego ustroju wynikającym. Do argumentów prawnych dochodzą obecnie bardzo ważkie względy społeczno-politycznej natury. Chodzi mianowicie o to, czy warto dla pozbawienia opozycji kilkudziesięciu mandatów zniechęcać szerokie masy ludności do życia państwowego?

Sądzimy, że nie potrzebujemy szeroko odpowiadać na to pytanie. Formy ustrojowe mogą być bardzo rozmaite, w obecnych czasach są one nader płynne i przeważnie jeszcze nie wszystkim znane. Ale każdy ustrój państwowy, o ile ma być silny i trwały, musi mocno opierać się na masach narodu.

Jako obóz, wyznający ideę państwa narodowego, opartęgo o zorganizowany naród, nie jesteśmy wcale wyznawcami pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego. Wpływ narodu na losy jego państwa może, a nawet powinien wyrażać się w inny sposób. Ale koniecznym warunkiem przyjęcia przez masy narodu nowych, odbiegających od szablonów demokratycznych form ustrojowych jest ścisła jedność duchowa między temi masami, a reformatorami ustroju. Gdzie niema tej jedności i płynącego z niej bezwzględnego zaufania, tam w imię interesu państwowego musi społeczeństwu być dana możność swobodnego wypowiedzenia się w akcie wyborczym, choćby nawet ciało wybrane pozbawione było decydującego wpływu na losy państwa. Pospolite porównanie z klapą bezpieczeństwa zawiera w sobie głębszą treść polityczną.

Uwagi powyższe są narazie czysto teoretyczne, ponieważ nowa konstytucja, na której ma być oparta przyszła ordynacja wyborcza, przesądziła demokratyczny charakter wyborów sejmowych. Muszą one być równe, powszechne, bezpośrednie i tajne i to nietylko na papierze, ale w rzeczywistości. Chłopi rozumieją i cenią te swoje prawa polityczne i na ich ewentualne naruszenie chcą odpowiedzieć bojkotem.

Wstrzymanie się od głosowania — choćby tylko części ludności—nie byłoby sprzeczne z prawem, ponieważ konstytucja nie przewiduje przymusu wyborczego. Ale byłaby to ogromna szkoda dla państwa a przeto nie należy wytwarzać takiej sytuacji, w której hasła bojkotowe znajdowałyby mniej lub bardziej słuszne uzasadnienie. Trzeba temu zapobiegać i przeciwdziałać. Najskuteczniejszym zaś tego przeciwdziałania sposobem będą taka ordynacja i takie wybory, w których naród będzie mógł bez nacisku i podejrzeń wybierać przedstawicieli, do których ma zaufanie, a nie narzuconych mu przez jakichkolwiek pośredników.

Komisarze.
Kto rządzi w Warzawie, Łodzi i Poznaniu

Kiedy przed dwoma laty sanacyjna większość uchwalała nową ustawę samorządową, jakież to namaszczone słowa padały z trybuny sejmowej? Referent ustawy, p. Polakiewicz, obwieszczał nową epokę w życiu państwa i jego ludności, rozwalał „słupy graniczne", znosił „kordony", a jego towarzysze partyjni prześcigali się w zapewnieniach, że nowa ustawa nietylko nie ogranicza praw obywateli w administracji spraw lokalnych, ale przeciwnie, prawa te rozszerza i utrwala.

Upłynęły dwa lata. Twórca „samorządu", p. Polakiewicz, nie doczekawszy końca kadencji sejmowej, przeszedł w stan przymusowego spoczynku, a jego dzieło w wykonaniu odbiegło daleko od arcydemokratycznych przemówień, które towarzyszyły jego narodzinom.

Nic nie charakteryzuje lepiej nowego ustroju samorządu terytorjalnego w Polsce, niż ten fakt, że z sześciu największych miast w Polsce w trzech tylko, liczących razem niespełna 1 miljon mieszkańców, rządzą pochodzący z wyborów (mniejsza narazie o to — jakich) prezydenci, gdy na czele trzech innych, o ludności przeszło dwumiljonowej, stoją mianowani przez rząd komisarze.

Wiadomo, skąd się wzięli ci komisarze, znane są także wyniki ich rządów. Niedawno sanacyjny „Czas" zamieścił kilka artykułów o gospodarce budżetowej tymczasowego zarządu miasta Warszawy, zakończonych wnioskiem, że gospodarka ta sprawiła nawet zwolennikom obecnego reżymu zupełny zawód.

Opinja publiczna stolicy mało stosunkowo wie o tem, jak się ułożyła współpraca komisarza miasta Poznania, p. Więckowskiego, z tamtejszą radą miejską. Narodowa większość tej rady wykazała maksimum cierpliwości podczas obrad nad budżetem, który uchwalony był „na surowo" bez komisyjnego zbadania, a to z powodu zatargu o mandaty dwóch secesjonistów z Klubu Narodowego, którzy te mandaty złożyli, a następnie na polecenie wyższych władz zatrzymali je, pomimo, że tymczasem powołano i wprowadzono w urzędowanie ich następców.

Znacznie więcej wie Warszawa o komisarzu miasta Łodzi, p. Wojewódzkim, który wykazuje niezwykłą pomysłowość w interpretowaniu i stosowaniu obowiązujących ustaw. Ostatnio zawiesił p. Wojewódzki działalność rady miejskiej dlatego, że radni narodowcy nie zgodzili się na przeproszenie żydów (!). P. Wojewódzki, mając do dyspozycji wszelkie środki dyscyplinarne w stosunku do radnych, naruszających jego zdaniem, porządek obrad, nie zadowolił się tem, ale chciał koniecznie, żeby narodowcy polscy upokorzyli się przed żydami. Moralno - polityczną stroną tej skandalicznej taktyki p. Wojewódzkiego zajmiemy się jeszcze osobno. Narazie ograniczamy się do kategorycznego stwierdzenia, że postępowanie p. Wojewódzkiego jest nadużyciem przez niego władzy urzędowej, wyraźnie sprzecznem z obowiązującem prawem.

Podstawy prawne rządów komisarskich są w każdem z trzech największych miast Rzeczypospolitej — różne. Jedynie tylko p. Więckowski w Poznaniu istnieje i działa na podstawie ustawy samorządowej, acz zastosowanej bardzo sztucznie, bo przez niezatwierdzenie dwóch zkolei wybranych prezydentów.

P. Starzyński osiadł na warszawskim stolcu prezydenckim na mocy specjalnej ustawy, znoszącej samorząd na przeciąg 1 i pół roku.

Ale jaka jest podstawa prawna w urzędowaniu p. Wojewódzkiego, tego chyba nawet najlepsi specjaliści prawa samorządowego należycie uzasadnić nie potrafią.

P. Wojewódzki był zamianowany po rozwiązaniu organów samorządu miasta Łodzi przed wejściem w życie nowej ustawy, a zatem kiedy obowiązywał jeszcze dekret o samorządzie miejskim z r. 1919, który instytucji komisarzy zupełnie nie przewidywał. Obecnie dekret ten już nie istnieje, ale obowiązuje nowa ustawa, z którą komisarstwo p. Wojewódzkiego nie jest zgodne. Nic dziwnego, że p. Wojewódzki, sam będąc łamigłówką prawną, postępowaniem swojem stwarza coraz to inne „luzy" w ustawie samorządowej.

Można nawet inaczej oceniać działalność komisarzy, aniżeli my ją oceniamy. Ale każdy chyba zgodzi się z tem, że w drugim roku obowiązywania nowego ustroju samorządu stosunki te nie mogą być uznane za normalne.

Propaganda niemiecka wśród Kaszubów

Występujące z coraz to większym rozmachem organizacyjnym i z wielką pewnością siebie partje niemieckie, prowadzą na terenie Pomorza wysoce szkodliwą dla interesów polskich robotę organizacyjną.

Działalność ta polega na kaptowaniu do szeregów organizacyjnych Polaków-Kaszubów wzamian za pewne świadczenia natury materjalnej. „Uprzejmość" niemiecka nie jest tu jednak bezinteresowna. gdyż Polak opłaci za nią podpisaniem przedłożonej przez agentów niemieckich „dobrowolnej deklaracji" (!) o przynależności swej do — narodowości niemieckiej. Deklarację tę składa on również w imieniu żony i dzieci.

Na powyższe poczynania agentów niemieckich na Pomorzu należy zawczasu zwrócić baczną uwagę, gdyż propaganda proniemiecka wśród ludności kaszubskiej przynosi, niestety, pewne rezultaty, wysoce szkodliwe z punktu widzenia interesów polskości na Pomorzu.

„Strzelcy" skazani za pobicie robotników

Przed sądem w Starogardzie toczył się proces przeciw członkom „Strzelca", oskarżonym o ciężkie pobicie robotnika Jana Kuptza. Było to tak:

Dnia 17 września ub. r. wracał z uroczystości wojskowych ze Starogardu do Brzeźna uzbrojony i umundurowany oddział „Strzelca", który zatrzymał się przed wioską w rowie przydrożnym. W tym czasie wracał na rowerze od pracy robotnik Jan Kuptz, lat 47, w towarzystwie innego robotnika. Gdy zbliżał się on do leżących strzelców, odezwały się okrzyki: „zwalić go", „nie przepuścić go". Jeden ze „strzelców" przewrócił potem przejeżdżającego spokojnie robotnika, bijąc go pięścią po głowie. Przybiegli też inni „strzelcy" i otoczywszy Kuptza kołem bili go kolbami.

Sąd skazał oskarżonych „strzelców" Jana Winkelmana i Gajewskiego na miesiąc aresztu z zawieszeniem na 2 lata, u-

Dodać należy, że wioska Brzeźno jest już głośna w całej Polsce: mówił o niej w sejmie poseł Liwo, a przed kilku tygodniami skazano na 3 lata więzienia „strzelca" Paluchowskiego za zamordowanie narodowca Wickiego.

JEŚLI CI SIĘ TO PISMO PODOBA — TO ZOSTAŃ JEGO PRENUMERATOREM. NIE NARAŻAJ NAS NA TRUD SZUKANIA CIĘ CO TYDZIEŃ, BY CI NOWY NUMER SPRZEDAĆ.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA: 75 groszy.

Tylko u kupców polskich
Donlosłe rozporządzenie ks. biskupa Łomżyńskiego

W „Rozporządzeniach Kurji Łomżyńskiej" J. E. ks. biskup Łukomski przestrzega przed domokrążnymi handlarzami — wiadomo jakiej narodowości — i podkreśla potrzebę popierania kupców polskich.

„Wiadomo — pisze Jego Emin. — że kupiectwo nasze, wskutek ogólnego zubożenia społeczeństwa przechodzi bardzo ciężki kryzys. Handel polski, stanowiący jedną z podstaw samowystarczalności i dobrobytu kraju, po wojnach począł się podnosić i rozwijać. Tymczasem trudności gospodarcze i pieniężne nietylko rozwój jego zahamowały, lecz podcięły nawet w wielkiej części jego byt i przyszłość.

Nadto wytworzył się t. zw. handel domokrążny, uprawiany przez handlarzy, nawiedzających z towarem lub jego próbkami poszczególne domy, namawiając natarczywie do kupna. Niejeden nabywca żałował potem swojej nieroztropności poniewczasie.

Nie należy popierać takiego handlu z następujących powodów:

1) Między takimi handlarzami mogą się ukrywać osoby trudniące się szpiegostwem na szkodę państwa. Stwierdzono to niejednokrotnie, że szpiedzy pod pozorem handlu domokrążnego zapoznawali się z daną okolicą, rozmieszczeniem osad i nastrojem ludności.

2) Towary przedkładane mogą pochodzić z kradzieży.

3) Towary polecane są zawsze, mimo pozornego wyglądu, gorszej jakości niż towary polecane w stałych sklepach. Kupujący oszukany na towarze, nie może wnosić pretensyj do handlarza, bo go nie zna i zazwyczaj już po raz drugi się z nim nie spotyka.

4) Nasze polskie kupiectwo ponosi wielkie straty przez handlarzy domokrążnych, którzy sprowadzają wybrakowany towar z firm niepolskich lub zagranicznych. A przecież pragniemy mieć własny, silny stan kupiecki. Kupcy polscy nadto opłacają podatki państwowe oraz daniny na różne cele społeczne, oświatowe i dobroczynne, czego handlarze, poza tanim patentem, nie czynią. Naszym więc obowiązkiem — popierać polskie kupiectwo i nabywać u kupców polskich towar, który u nich po właściwej cenie nabyć można.

Niedawno temu pewien taki handlarz, udający cudzoziemca i polecający swój towar, rzekomo zagraniczny, przedłożył na dowód swego powodzenia kilkadziesiąt poświadczeń odbiorców ze wszystkich stanów. Tacy odbiorcy wyrządzili podwójną krzywdę społeczeństwu, bo nabywając obcy towar, narazili na stratę kupiectwo polskie, a dając w dodatku handlarzowi własnoręczne polecenie, wpłynęli na innych odbiorców, że poszli za ich niewłaściwym i nieobywatelskim przykładem.

WW.Ks.Ks. Proboszczom polecam podać powyższą przestrogę do wiadomości parafjan i dając w tym względzie dobry przykład, zachęcać ich do czynienia zakupów tylko u kupców polskich. † Stanisław Bp."

Patrjotyczny i mądry głos J.E. ks. biskupa Łukomskiego przeniknie i poza granice diecezji łomżyńskiej, budząc żywe echa w całym kraju. Ks. biskup Łukomski nietylko wyczuł sercem pasterza jedną z bolączek społecznych naszego okresu, lecz ponadto znakomicie i wszechstronnie uzasadnił swoje stanowisko.

A interes państwa? I ten wchodzi tutaj w grę, gdyż między handlarzami mogą się znaleźć szpiedzy, którzy pod wygodną przykrywką handlarza pracują na rzecz wrogów państwa naszego.

A wreszcie — Polsce potrzebny jest własny, silny stan kupiecki. Posiadamy już w tym względzie poważny dorobek. Dalszy rozwój handlu polskiego kupiectwa zależy przedewszystkiem od tego, czy ogół Polaków przestrzegać będzie ściśle wskazań, które świeżo przypomniał swym parafjanom ks. biskup Łukomski:

— Nabywać tylko u kupców polskich.

Ciężkie czasy, konieczność liczenia się z każdym groszem, nakazują grosz ten wydawać nie na korzyść wrogów, nie na szkodę Polski, a na korzyść narodu polskiego.

Miasta nasze muszą być polskie, a nie będą polskiemi — gdy cały handel nie przejdzie w nasze własne ręce.

„Obraza narodu żydowskiego"

Zaszedł w Łodzi fakt, który powinien zwrócić uwagę opinji publicznej w całej Polsce.

Działalność łódzkiej rady miejskiej została przez rządowego komisarza, p. Wojewódzkiego, faktycznie zawieszona z powodu tego, iż radziecki klub narodowy odmówił przeproszenia klubu żydowskiego za rzekome popełnienie obrazy narodu żydowskiego.

Owa „obraza" miała miejsce na posiedzeniu rady, o którem nawet związany ściśle z żydami i nieprzyjazny obozowi narodowemu „Kurjer Łódzki" napisał:

„Nie było do tej pory wypadków chwytania przez radnych karafek z wodą lub krzeseł, ale nie było też wypadków, by radni żydowscy rzucali w stronę ław polskich wyrazy uwłaczające i obraźliwe. Nie było wypadku dotychczas, by radni żydowscy wołali pod adresem radnych polskich: Wara! Cicho! I aby bili przy tem pięścią w stół. Nie było dotychczas wypadku, by jakikolwiek radny żydowski, wychwalając ustrój komunistyczny w ZSRR wykrzykiwał do radnych z Obozu Narodowego „carskie pachołki" (r. Nutkiewicz). — Tego rodzaju zniewagi i podobnie agresywna postawa jest godną zdecydowanego potępienia".

Nie da się zaprzeczyć, że postawa narodowego klubu radzieckiego wobec klubu żydowskiego na owem posiedzeniu była stanowcza i zdecydowana, — ale była ona wynikiem prowokacyjnego zachowania się żydów. Winę zajść, jakie na tem posiedzeniu miały miejsce, ponoszą bez wszelkiej wątpliwości radni żydowscy.

I otóż teraz — Polacy w państwie polskiem mają żydów przepraszać za to, że zareagowali na ich prowokacje i obelgi, godzące w dodatku nietylko w nich samych, ale poprostu w całe społeczeństwo polskie. Co więcej, mają przepraszać nie pojedyńcze jednostki z pośród żydów, ale cały naród żydowski!

Jak napisał żydowski „Nasz Przegląd":

„Radny Kapczyński (narodowiec) ma złożyć dodatkowe oświadczenie, przepraszając radnych żydowskich za obrazę narodu żydowskiego, jakiej dopuścił się na poprzedniem posiedzeniu rady".

Jest rzeczą rozumiejącą się sama przez się, że radny Kapczyński, za zgodą całego radzieckiego Klubu narodowego, złożenia podobnego oświadczenia odmówił.

I z tego właśnie powodu, komisarz Wojewódzki zawiesił obrady rady miejskiej, oświadczając, że nowego posiedzenia nie zwoła dotąd, dopóki Klub Narodowy nie pojedna się z klubem żydowskim. (To „pojednanie" w rozumieniu klubu żydowskiego, ma właśnie polegać na wspomnianem wyżej „przeproszeniu").

Gdy p. Wojewódzki otwierając posiedzenie rady miejskiej, o tem swojem postanowieniu oświadczył, adw. Kowalski w imieniu Klubu Narodowego odpowiedział oświadczeniem, że zgodnie z istniejącym regulaminem, komisarz nie ma prawa odraczać posiedzenia, incydent zaś rozstrzygnąć mogą odpowiednie instancje. Odroczenie posiedzenia wypływa z taktyki komisarza, który nie chce dopuścić do uchwalenia budżetu antysemickiego. Mec. Kowalski zażądał dalszego prowadzenia obrad i zgłosił odpowiedni wniosek.

Komisarz nie poddał wniosku tego pod głosowanie i opuścił salę. Wraz z nim opuścili salę radni z klubów opozycyjnych. Radni narodowi, na znak protestu przeciw bezprawnemu zawieszeniu działalności rady miejskiej, pozostali na sali aż do zgaszenia światła. Zgłosili obok tego, zgodnie z przepisami, wniosek o ponowne zwołanie rady miejskiej.

Tak więc, rada miejska największego poza Warszawą miasta w Polsce, została pozbawiona możności działania, — została faktycznie zawieszona, — ponieważ — obraziła naród żydowski! I ponieważ — nie chce się przed tym narodem upokorzyć.

Sobieski — Pobóg - Malinowski

Zakończona tragicznie—śmiercią na atak sercowy — sprawa profesora Sobieskiego, jest wydarzeniem które po winnoby się w opinji całego polskiego społeczeństwa odbić gromkiem echem.

Właściwie, nie samym tylko faktem usunięcia zasłużonego profesora z Jagiellońskiej, uniwersyteckiej katedry, o raz nastąpioną nazajutrz jego śmiercią, sprawa ta się zakończyła. Wyrok Opatrzności przypieczętował odwrócenie ostatniej karty tej sprawy akordem podwójnym: akordem, którego drugim składnikiem jest — nielaska p. Pobóg - Malinowskiego.

Profesor Sobieski był historykiem, żywo odczuwającym związek dzisiejszego życia narodu z jego przeszłością — i znaczenie doświadczeń dziejowych dla narodowej przyszłości. To też jego działalność naukowa — nie odchylająca się ani na jotę od zasady wiernego i niezłomnego hołdowania obowiązkowi naukowej ścisłości i sumienności — nie była nigdy czemś oderwanem od życia i zamkniętem pod kloszem zainteresowań czysto abstrakcyjnych, lecz pulsowała żywą krwią troski narodowej i przeniknięta była dążeniem do wyciągnięcia z doświadczeń przeszłości należytej nauki dla teraźniejszości. Profesor Sobieski nie należał do kategorji tych „polskich" uczonych, — o wej licznej plejady prof. Aszkenazych, Handelsmanów i ich uczniów,— którzy potrafią na przeszłość Polski patrzeć z obojętnością tak beznamiętną, jakby studjowali losy mieszkańców Marsa, lub nawet, co gorsza dawać folgę namiętnościom, z uczuciem patrjotycznem po skiem nie mającym zgoła nic wspólnego. Prof. Sobieski był gorącym Polakiem — i swoją wytężoną, wnikliwą i pełną talentu, wieloletnią pracą naukową, przedewszystkiem — służył Polsce.

Był on między historykami polskimi tym, który bodaj najczujniej i najwnikliwiej patrzał na rolę żydów w dziejach Polski i który najgłębiej oceniał ich zgubny wpływ na nasze losy. Jego „Historja Polski", która stała się bezpośrednią przyczyną usunięcia go z katedry na której tyle lat i tak owocnie pracował, miała wśród wielu innych zalet, między innemi i tę, że zwracał uwagę na rolę żydów w najświeższych naszych dziejach. Zrozumienie przez prof. Sobieskiego znaczenia sprawy żydowskiej było niewątpliwie główną przyczyną nienawiści, którą go w różnych kołach darzono.

Wielkie zasługi zdobył on sobie również swojemi studjami nad historją związków Pomorza z Polską. W okresie gwałtownego ataku politycznego Niemiec na nasze Pomorze, — w okresie, gdy nawet w niektórych ośrodkach społeczeństwa polskiego nurtowały nastroje ugodowości wobec Niemiec w tej sprawie, tak ważnej dla naszej ojczyzny, — dał on nauce polskiej kapitalne dzieło, udowadniające w sposób niezbity tysiącletnią nierozerwalną łączność Pomorza z Polską.

Gdy zjawiły się wiadomości, że katedra Sobieskiego będzie skasowana, połączone one były z pogłoską, że na jej miejsce utworzona będzie na jagiellońskiej wszechnicy katedra polskiej historji najnowszej. Wieść niosła nazwiska kandydatów na tę katedrę — a wśród nich nazwisko: Pobóg-Malinowski.

Któż to zacz, ten domniemany następca prof. Sobieskiego na katedrze?

Jest to dziejopis i historjograf rządzącego dziś w Polsce obozu. Napisał paszkwil na obóz narodowy (Narodowa Demokracja"), będący stekiem bredni, a napisany przy pomocy takich ułatwień, jak np. dostęp do archiwum komitetu narodowego wParyżu, do którego nawet dawni członkowie tego komitetu i autorzy zawartych w tem archiwum dokumentów dostępu dzisiaj nie mają. Napisał monografikę „Akcja bojowa pod Bezdanami" źle świadczącą nietylko o jego rozumieniu najnowszej historji Polski, nietylko o jego takcie politycznym, ale poprostu o jego zmyśle moralnym. Napisał wreszcie — całkiem świeżo — książkę panegiryczną o Piłsudskim.

I oto wybuchła bomba. Nieomal równocześnie ze śmiercią ś. p. prof. Sobieskiego, nastąpił akt niełaski w stosunku do p. Pobóg - Malinowskiego. (Trudno to nazwać jego kompromitacją — bo kompromitacja nastąpiła już poprzednio: przez napisanie dzieł wcześniejszych).

Pani Józefowa Piłsudska umieściła w „Kurjerze Porannym" wywiad, zatytułowany: „Pani Marszałkowa Piłsudska karci niesumienność dziejopisarską" w którym najnowsze „dzieło" p. P.-M zostało w sposób bezwzględny potępione. W dniach następnych ukazały się równie nieprzyjazne artykuły w całej niemal prasie sanacyjnej. Sława p. Pobóg - Malinowskiego pękła w jednej chwili, jak nadęty balonik.

I oto takiego „uczonego" wymieniono jako następcę prof. Sobieskiego.

Za dużo ludzi

żyje w Polsce na koszt państwa

„Czas" zajął się tematem, który oddawna jest przedmiotem alarmów naszego obozu:

„Pracowników publicznych (pracowników umysłowych, niższych funkcjonarjuszów i robotników łącznie z emerytami) jest w Polsce około 1.200 tysięcy osób, zaś pracowników prywatnych około 1.300 tys., w tem 1.150 tys. robotników i około 160 tys. pracowników umysłowych. W cyfrach, dotyczących pracowników prywatnych, nie są oczywiście uwzględnieni pracownicy rolni.

Cóż mówią powyższe cyfry?

Mówią one przedewszystkiem, że armja pracowników prywatnych jest niemal równa armji pracowników publicznych... Wynika stąd, że niemal na każdego robotnika prywatnego przypada jeden urzędnik czy pracownik publiczny. Stosunek liczbowy jednej kategorji do drugiej jest jak 1.300:1.200, czyli jak 13:12.

Z takiego stanu rzeczy wypływają bardzo, ale to bardzo, poważne konsekwencje. Okazuje się przedewszystkiem, że jesteśmy, jeśli chodzi o miasta, na najlepszej drodze do realizacji socjalizmu państwowego".

Krótko mówiąc — za duży jest w Polsce odsetek ludzi, których utrzymuje państwo, samorządy i inne instytucje publiczne, a których reszta społeczeństwa wyżywić musi ze swoich podatków.

„Czas" to przyznaje. Ale gdy obóz narodowy rozpoczął z tym stanem rzeczy walkę w Łodzi — to cały obóz sanacyjny, nie wyłączając konserwatystów, przedsięwziął przeciw narodowcom łódzkim gwałtowną nagankę.

Pomysł z którego nic nie będzie

(O „jednopartyjnictwo")

W związku z nową konstytucją i projektami ordynacji wyborczej, pisze się o pomysłach likwidacji „partyj" politycznych. Pomysły te mogą się wyrazić w dwóch odmianach: albo się znosi wszystkie wogóle partje i pierwiastek partyjny życia wykreśla z życia politycznego, albo też wprowadza się partyjny monopol grupy rządzącej. Praktyczne znaczenie ma ty" o ten drugi wypadek. Czy sto ten, kto najbardziej potępia partyjnictwo, posuwa do skrajności zasadę monopolu partyjnego.

W związku z przeobrażeniami ustrojowemi, życie polityczne rozwija się obecnie w innych warunkach, niż kilkanaście lat temu. Straciły rację bytu małe stronnictwa, albo nawet i wielkie, ale reprezentujące klasowe interesy. Niema miejsca dla grupek politycznych, które ani programem, ani nawet swemi ambicjami politycznemi nie sięgają po to, by w swe ręce ująć losy narodu. Kto nie potrafi dać odpowiedzi na całość zagadnień, jakie stoją dzisiaj przed narodem, ten nie ma racji bytu. Może być tylko narzędziem cudzych interesów partyjnych, służąc do maskarady politycznej.

Czy z tego wynika, że uda się urzeczywistnić państwo, zwane „totalnem", które nie zna żadnych partyj? Zwolennicy tej myśli w Polsce nie są jej twórcami. Są naśladowcami przykładów niemieckiego i włoskiego (o sowieckim wspominają mniej chętnie). Ale w każdym z tych krajów ta idea przybiera różne postaci i ma swoje specjalne tło dziejowe. Faktem jest, że dopuszczenie do oficjalnego istnienia jednej tylko partji rządzącej nie kładzie kresu walkom partyjnym. Przybierają one tylko inną postać — choćby tego, co się działo w Niemczech 30 czerwca 1934 r. Ukryte pod powierzchnią, walki partyjne trwają nadal — ale nie toczą się jawnie. Od czasu do czasu opinja publiczna dowiaduje się o tem, że ten lub inny dygnitarz wypadł z łask, że likwiduje się tę lub inną frondę czy konspirację.

Kiedy jednak próby wprowadzenia monopolu partyjnego mogą być poważnie podjęte? Gdy obóz, który się na nie waży, potrafi porwać za sobą naród i wzbudzić w nim entuzjazm; gdy postawi przed nim wielkie cele narodowe, wymagające bezwzględnej karności na zewnątrz; gdy potrafi rozwinąć własny program przezwyciężenia trudności gospodarczych i finansowych. Nie trzeba się łudzić, że przymus, że stosowanie bezwzględnych metod tępienia przeciwnika zastąpi brak wewnętrznej treści. Im większa jest przewaga przymusu nad szczerze wyznawaną ideą i bezinteresowną wiarą, tem mniejszą jest możliwość przeprowadzenia tych planów.

Napozór wydawaćby się mogło, że rządzenie, oparte na prawnym czy faktycznym monopolu partyjnym, jest czemś bardzo łatwem i ponętnem. Ale ta metoda kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo. Przynależność do grupy rządzącej daje możność bytu i dobrobytu. I wtedy wstęp do niej staje się handlowym interesem; wtedy grupa rządząca przyciąga ku sobie wszystkie męty, wszystkich karierowiczów. Zwłaszcza, gdy z przewagą polityczną łączy przewagę gospodarczą i finansową, gdy administracja i gospodarstwo państwowe stają się monopolem rządzącej grupy.

Lęk przed krytyką, przed niezadowoleniem, przedewszystkiem przed kontrolą, może budzić chęć wprowadzenia monopolu partyjnego. Ale to metoda ludzi słabych, którzy lękają się walki w otwartem polu, a ułatwiają sobie życie aparatem administracyjnym. Ludzie ci lękają się odpowiedzialności, gdyż niema odpowiedzialności bez możności jawnej krytyki. A zarazem ci ludzie popełniają wielki błąd; wydaje im się, że potrafią zamknąć ducha w administracyjne formy, że policyjnemi metodami wytępią idee.

U nas te pomysły zwracają się przeciw ruchowi narodowemu. Ale ten ruch zbyt głęboko tkwi w życiu narodu, by nie wydostał się na powierzchnię. W każdych warunkach znajdzie swoją drogę.

Parada burmistrzów

Tegoroczny walny zjazd Związku miast polskich wypadł pod względem zewnętrznym bardzo okazale.

Ale, jak to zwykle bywa, wyniki obrad nie odpowiadały tym zewnętrznym oznakom. Nie chodzi nam o to, że z programu zjazdu usunięto starannie wszelką „politykę", że pierwszy po wprowadzeniu w życie nowej ustawy samorządowej i opartych na niej wyborach „sejm miast" nie wypowiedział się ani o nowych formach ustrojowych samorządu, ani o jego przyszłej roli w nowym ustroju państwowym. Stwierdzić natomiast należy, że nawet w wąskim zakresie finansowo - gospodarczym zjazd — niewiele miał do powiedzenia i że, co gorsza, to, co powiedział, nie było prawdziwym głosem naszych miast.

Czyż można bowiem za wyraz istotnej potrzeby miast polskich w chwili obecnej uznać zawartą w uchwałach zjazdu prośbę do rządu, aby zapewnił miastom „dostateczne" źródła dochodowe na pokrycie wydatków związanych z „nowemi" zadaniami? Czy nie jedynie właściwem byłoby tu żądanie, aby nie nakładano na samorządy tych „nowych" zadań, a nawet przystąpiono do likwidacji niektórych dawnych, zbyt pohopnie zwalonych na miasta obowiązków?

Albo czy odpowiada naszemu obecnemu położeniu domaganie się przez zjazd „utrzymania, a nawet rozbudowy przymusowych ubezpieczeń społecznych"?

Obydwa przytoczone przykłady charakteryzują należycie mentalność tych, którzy nadawali ton ostatniemu zjazdowi miast. Nie byli nimi radni miejscy, mający bezpośredni kontakt z ludnością i znający dobrze jej położenie gospodarcze, ale burmistrzowie najczęściej komisaryczni.

Dalecy jesteśmy od niedoceniania roli czynnika zarządzającego w samorządzie i prawdziwych zasług wielu jego przedstawicieli. Ale, jak wszędzie, tak i tutaj musi zachodzić konieczna równowaga.

Nie było tej równowagi na ostatnim zjeździe, który pod laską komisarskiego prezydenta Warszawy był raczej paradą burmistrzów, aniżeli wyrazem potrzeb i położenia miast polskich.

Aresztowanie kolporterów naszego pisma



Nasi kolporterzy - ochotnicy w Warszawie

Już w niedzielę dn. 7 kwietnia, gdy ukazał się na ulicach Warszawy Nr. 1 „Tygodnika politycznego Gazety Warszawskiej", kilku z pośród kolporterów jego zostało na ulicy aresztowanych. Na skutek interwencji redakcji, zostali oni po paru godzinach uwolnieni, przyczem wyjaśniono, że zaszło nieporozumienie.

W niedzielę jednak dn. 14 kwietnia aresztowano już kilkudziesięciu kolporterów w Warszawie. Przetrzymano ich w areszcie od godz. 9 rano do 1 po południu. Dzięki temu godziny, najodpowiedniejsze dla rozprzedaży, gdy tłumy wychodzą z kościołów, — zostały zmarnowane.

Wobec tego, że aresztowania tym razem, po uprzedniem wyjaśnieniu wszelkich formalności, nie mogą już być tłomaczone nieporozumieniem, redakcja „Tygodnika" zamierza wystąpić przeciw odnośnym władzom ze skargą sądową o pieniężne wynagrodzenie strat, spowodowanych przez beszasadne utrudnienie kolportażu.

Całej Polsce wskazuje dzisiaj drogę — Łódź

Wiadomości z całej Polski

Z Warszawy

Przeciwieństwo Łodzi

Sanacyjny „Czas“ pisze o rządach sanacyjnego, komisarskiego prezydenta Warszawy, zawdzięczającego swoje stanowisko temu, iż wybory do rady miejskiej w W..szawie dotąd nie zostały rozpisane:

„Działalność, polegająca na tem, że w okresie paru miesięcy przyjmuje się kilkuset nowych pracowników, poczem w ciągu jednego dnia zwalnia się również kilkuset, wywołuje wrażenie chaosu i dowodzi, że w danej sytuacji jest brak planu i organizacyjnej koncepcji“.

I dalej:

„Jest rzeczą dla naszych stosunków znamienną, że fundusz reprezentacyjny i dyspozycyjny prezydenta miasta, do którego doliczyć musimy wydatki na podróże i wyjazdy, albowiem dawniej pokrywane były z tego funduszu, wynosi 109.000 zł. Naszem zdaniem, wypadałoby przynajmniej obniżyć tę sumę do wysokości funduszu dyspozycyjnego Prezydenta Rzeczypospolitej, t. j. do sumy 60.000 zł. Sądzimy, że w ramach 5.000 zł. miesięcznie w dzisiejszych czasach doskonale mogą się pomieścić wydatki nadzwyczajne i reprezentacyjne prezydenta m. Warszawy“.

I wreszcie:

„Niewłaściwą, naszem zdaniem, formą jest rozsyłanie do prasy komunikatów tendencyjnych i reklamowych, szczególnie, że według okólników wewnętrznych, obecny prezydent miasta prowadzi osobistą kontrolę nad całą działalnością prasową i, jak wiadomo w redagowaniu komunikatów i artykułów bierze osobiście udział...“

...Ludność powinna oceniać prace Zarządu miejskiego na podstawie objektywnych danych, wszelkie zabiegi o opinję publiczną, czynione ze strony Zarządu w sposób hałaśliwy, są niepotrzebne i niewłaściwe“.

Socjalistyczny „Robotnik“ pisze z tego powodu:

Do uwag tych nie mamy nic do dodania.

I my również.

Z Częstochowy

Niema Prezydenta — będzie Komisarz

Jak donosiliśmy, w środę, dn. 3 kwietnia odbyło się trzecie a więc ostatnie posiedzenie wyborcze rady miejskiej Sprawdziły się przewidywania, zgodne zresztą z oficjalną, na pierwszem posiedzeniu wyrażoną opinją Klubu Narodowego głoszącą, że rada miejska, której skład nie odpowiada zupełnie nastrojom miejscowej ludności i wyrażonej w wyborach woli mieszkańców — niezdolna jest do działania. Przypominamy raz jeszcze stosunek sił w radzie: Blok Gosp 14-tu radnych, Klub Nar. 13-tu, PPS 12-tu, Ch D. 1, żydzi 8-iu radnych. Unieważnienie w 4-ch okręgach listy Obozu Narodowego, pozbawiające nas minimum 10-ciu mandatów, zmieniło zaasdniczo ob.az układu sił w mieście, jaki w przedstawicielstwie miejskiem winien znaleźć odbicie.

Z organu, któryby w normalnych warunkach sprawnie mógł funkcjonować dzięki nieszczęsnej „polityce“, której przecież pewne sfery tak żywo się wypierały, uczyniono ciało bezwładne, wewnętrznie rozbite, bezsilne.

Sanacja odznaczająca się między innemi wielkim apetytem na obsadzenie swymi ludźmi magistratu, zrozumiała wcześnie, że otwarcie nic się uzyskać nie da; dlatego też od pierwszego posiedzenia rozwinęła wielką propagandę, mającą na celu zdobycie upragnionej większości Propaganda ta doszła do punktu kulminacyjnego przed ostatniem posiedzeniem rady. Rozpuszczono pogłoski, że nareszcie zanosi się na konsolidację, jednocześnie zaś różnemi sposobami starano się zbadać nastroje wśród radnych Klubu Narodowego. Ktoś tam wpływowy a ukryty ofiarowywał nawet wiceprezydenturę i dwuch ławników wzamian za parę „pożyczonych“ głosów, strasząc przytem dyplomatycznie ewentualnym sojuszem z socjalistami. Wszystkie sztuczki jednakże — obietnice i tłomaczenia, prośby i groźby — zawiodły. Obóz Narodowy pamięta dobrze stosunki poprzedzające wybory majowe, pamięta warunki w jakich się wybory te odbyły, uważa zresztą, że jako realna siła, oparta o wielotysięczne rzesze podjasnogórskiego grodu gospodarkę swą samodzielnie w przyszłości zrealizuje. Będzie ona wówczas nie wypadkową, dążeń poszczególnych grup,

O pociechę jednak nietrudno: będzie chwiejną i kompromisową lecz konsekwentną linją zamierzeń solidarnej większości, linją zgodną z ogolnemi założeniami polskiej gospodarki narodowej.

Do ostatniej chwili liczono w sanacji na kompromis. Na parę godzin przed

Zanim ukaże się sprawozdanie lub. izby przemysłowo - handlowej za rok 1934, zawierające również ocenę wy

rozpoczęciem posiedzenia „informowano“ paru naszych radnych że część głosów Klubu Narodowego padnie za kandydatem sanacyjnym, tymczasowym prezydentem p. Mackiewiczem.

W czasie zgłaszania kandydatur na prezydenta r. dyr Zbierski (BB) złożył imieniem swego klubu kandydaturę p Mackiewicza, którą jednakże po przerwie prezydjum dla braku zgody ze strony kandydata odrzuciło. Na co liczono w ostatniej chwili? Czy może na te „parę głosów endeckich“?

Speszona tem niepowodzeniem sanacja przy zgłaszaniu kandydatur na wiceprezydenta wolała już milczeń. Na kandydata Obozu Narodowego mag. P. Kozerskiego padło 13 głosów Kl. Nar. Kandydat PPS r. Dzinka otrzymał głosów 20 Tak się akurat złożyło, że liczbę tę stanowi suma głosów socjalistycznych i żydowskich. To był pierwszy, widoczny przykład „współpracy“. Powtórne głosowanie na kandydata PPS. dało analogiczny wynik. Pustych kartek oddano 28 Wiceprezydenta nie wybrano.

Obraz wewnętrzny rady jest dość znamienny. Z jednej strony zespolona grupa radnych Klubu Narodowego, rozporządzająca we wszystkich głosowaniach niezmienną 13-ką — z drugiej spółka sanacyjno socjalistyczno - żydowska, której poszczególni członkowie złorzeczą sobie wprawdzie wzajemnie w rozmowach postronnych, jednakże gdy chodzi o wspólne „niebezpieczeństwo endeckie“ zajmują jedną platformę. Osobliwe jest też stanowisko osamotnionego Chadeka, uważającego w większości wypadków za stosowne... wstrzymanie się od głosowania.

Po odczytaniu protokułu wyborów wpłynął pod koniec posiedzenia wniosek nagły PPS., domagający się zajęcia przez radę miejską stanowiska w sprawie trwającego od trzech tygodni strajku w „Papierni“ i okupacji fabryki przez walczących o byt i pracę robotników Przewodniczący tłumaczył się brakiem kompetencji do rozpatrzenia tej sprawy, ponieważ jednak wywiązała się polemika, w trakcie której radny z PPS. zaatakował ostro w imieniu świata pracy właściciela fabryki żyda Kona — „krzywdziciela i wyzyskiwacza robotników“ — prezes Klubu Nar. r. Zarzecki, streszczając rozwiniętą dyskusję, zażądał przerwy, celem rozpatrzenia wniosku.

Po przerwie imieniem Klubu Nar. zabrał głos r. Edmund Gliński oświadczając, że aczkolwiek Klub Narodowy solidaryzuje się z wnioskiem PPS. występuje bowiem zawsze przeciw wyzyskowi, zwłaszcza stosowanemu wobec polskiego robotnika przez żyda, podkreślić musi niekonsekwencję klubu PPS., który przecież zaledwie przed godziną podpisał żydowską listę kandydatów na ławników. Zarzut był nie do odparcia — pokryto go też dyskretnym milczeniem. Niebawem zaniepokojony dyskusją przewodniczący posiedzenie zamknął. Sanacja wolała przezornie nie ujawnić swego w tej sprawie stanowiska. Dnia tego ośmieszyła się doszczętnie. „Panowie“ — przecież my się strasznie kompromitujemy“ — biada nieco zagłośno w kuluarach jeden poważny z pozorów pan — „to niebywała kompromitacja“!

Trzeba było widzieć tych panów, debatujących na przerwach z ożywieniem, w czasie zaś posiedzenia pozornie obojętnych i jakby zastygłych.

Sądzę, że powodów do melancholji nie brakło, najważniejszy jednak niewątpliwie ze stanowiska sanacyjnego — to niemożność zdobycia prezydentury. Tak przecież na to liczono!

L. K.

Z Ostrowi Mazowieckiej

Komisarski prezydent w więzieniu

W ostanich dniach został aresztowany i osadzony w więzieniu łomżyńskiem komisarz rządowy z Ostrowi Mazowieckiej Jan Hornung. Swego czasu był policjantem, jednak w związku z nadużyciami jakich dokonał, zmuszony był podać się do dymisji.

Następnie p. Kościałkowski jako wojewoda białostocki mianował go komisarzem miasta Ostrowi.

Niebawem po objęciu urzędowania Hornung dopuścił się szeregu pospolitych przestępstw. Przeciwko tym, którzy mieli zeznawać przed sędzią śledczym o tych nadużyciach, dla poderwania wiarygodności ich zeznań, ukartował procesy przy pomocy najemnych świadków rekrutujących się z szumowin miejskich.

W takich warunkach największe zbrodnie mogły uchodzić bezkarnie. Nad ludźmi niewinnymi zawisła straszna groźba kary więzienia do lat dziesięciu.

Już odbyły się trzy procesy, w których oskarżeni zostali uniewinnieni. Wstrząsnęły one do głębi naszem miastem i nabrały szerszego rozgłosu. Świadkowie krzywoprzysięzcy powędrowali za kraty więzienne, a za nimi nareszcie główny tej zbrodni inspirator.

Zanim podwoje więzienia zatrzasnęły się za J. Hornungiem, przez kilkanaście miesięcy sprawował on władzę komisarza w mieście. Przy ostatnich wyborach miejskich kierował z ramienia sanacji akcją wyborczą. Terrorem zmuszał ludzi do wycofywania podpisów z listy narodowej. Dwie listy narodowe zostały unieważnione. Obecna Rada Miejska nie z woli ludności powstała ale z machinacji Hornunga.

Na barki przyszłego kierownika miasta, którego wybór ma obecnie nastąpić spada przedewszystkiem obowiązek zbadania całej gospodarki miejskiej z ostatnich czasów, oraz księgi rachunków, niezależnie od dotychczasowej kontroli komisji rewizyjnej, która przeprowadzała swe badanie na podstawie materjału dostarczonego przez Hornunga.

A dalej: zbadania i usunięcia przyczyn, które sprawiały, że pewne jednostki, dobrze w mieście znane, udzielały tak wydatnego poparcia Hornungowi w jego, kolidujących z etyką i prawem działaniach.

W końcu zaznaczamy że poseł Tadeusz Bielecki swem mocnem wystąpieniem w sejmie w sprawie Hornunga, zaskarbił sobie wdzięczność polskiej ludności Ostrowi.

N.

Z Dąbrowy Górniczej

„Włoski strajk“ rady gminnej. — Nielada kłopoty ma wójt ze Sławkowa w Zagłębiu Dąbrowskiem. Posprzeczał się niedawno z członkami rady gminnej, co miało fatalne następstwa. W radzie nastąpił rozłam. Część jej członków stanęła po stronie wójta, ale większość wypowiedziała się przeciwko dostojnikowi gminnemu.

Po tych wypadkach nastąpił ciąg dalszy zgoła osobliwy. Opozycja ogłosiła strajk włoski, — a wójt zawziął się, że nie ustąpi. Obecnie sprawy tak się mają, że na zebranie gminne przybywa komplet radnych, lecz większość nie bierze udziału w obradach. Siedzą i milczą. Gdy wójt zarządza głosowanie, opozycjoniści nie biorą w niem udziału. Wskutek takiego postępowania, ani jedna uchwała nie może dojść do skutku.

Zrozpaczony wójt zwracał się już ze skargą do starostwa, ale niewiele zdziałał. Starosta, rozejrzawszy się w przepisach, doszedł do wniosku, że postępowanie radnych jest legalne. Przychodzą na zebrania, a do wzięcia udziału w dyskusji i w głosowaniu nikt ich nie może zmusić.

Z Pabjanic

Sukces „Tyg. Politycz. Gazety Warszawskiej“. — „Tygodnik Polityczny Gazety Warszawskiej“, który w ilości przeszło 100-tu egzemplarzy ukazał się w Pabjanicach w godzinach rannych, został w ciągu 2 godzin całkowicie rozchwytany. Z tego należy sądzić, że ogół obywateli coraz więcej zaczyna się interesować zagadnieniami politycznemi.

Sprawa b. więźnia z Berezy. — Nasz korespondent donosi: Sprawa „Dobrońska“, o której swego czasu donosiliśmy rozpatrywana była w sądzie okręgowym w Łodzi. Akt oskarżenia zarzucał Jerzemu Lewandowskiemu, b. więźniowi z Berezy Kartuskiej zorganizowanie w dniu 18 lutego r. 1934 nielegalnego zebrania we wsi Dobroń (koło Pabjanic). Oskarżonego bronił adw. Grochowski, który w sposób rzeczowy udowadniał sądowi, że oskarż. J. Lewandowski, w krytycznym dniu pojechał do wsi Dobroń w charakterze korespondenta pism narodowych, aby w odpowiedni sposób zredagować artykuł o świeżo założonej placówce Str. Nar.

Dziwna konsternacja zapanowała na sali w chwili kiedy mec. Grochowski rzucił w stronę oskarżonego pytanie: „Czy oskarżony był w Berezie Kartuskiej?“.

Oskarżony: „Tak — byłem izolowany przez 6 miesięcy“.

Mec. Grochowski: „Proszę sądu, gdyby nawet oskarżony był winny dokonanego czynu — czego ja jednak nie widzę, bo akt oskarżenia zasadniczo nic nie mówi, — to już odcierpiał należycie karę“.

Sad wydał wyrok mocą którego J. Lewandowski został skazany na 4 dni aresztu z zamiana na 20 zł. grzywny; nadmienił przytem, że za treść przemówienia, w którem oskarżony dopuścił się zniewagi wybitnych osobistości, został skazany wyrokiem sądu apelacyjnego zaocznie na 3 tyg. bezwzględnego aresztu, od którego to wyroku jest założona kasacja.

Z Grodziska Wlkp.

Zebranie konstytucyjne klubu radnych narodowców. — W świetlicy Stronnictwa Narodowego odbyło się zebranie konstytucyjne radnych miejskich Obozu Narodowego celem utworzenia Klubu Narodowego w Radzie miejskiej w Grodzisku. Zebraniu przewodniczył prezes komitetu Wyborczego ks. prob. Kruszka, sekretarzował prezes Stron. Nar. p. Frankowski.

Do zarządu nowoutworzonego klubu weszli pp. apt. Napierała — prezes, Kordylewski Franciszek — zastępca i Bogusławski Maksymiljan — sekretarz. Następnie, potoczyła się bardzo ożywiona dyskusja na temat spraw miejskich, w której zabierali głos wszyscy obecni. Życzeniami owocnej pracy nowemu klubowi, zamknął ks. przewodniczący zebranie.

Z Wielunia

List gratulacyjny do kolegów łódzkich. — Zarząd powiatowy Stronnictwa Narodowego w Wieluniu wysłał następujący list do Stronnictwa Narodowego w Łodzi:

„Koledzy!

Doceniając wasz wysiłek w kierunku odrodzenia politycznego i gospodarczego Polski, wyrazamy wam najwyższe uznanie, równocześnie ślubujemy z samozaparciem się krzewić ideę narodową na terenie powiatu wieluńskiego, ku budowie Wielkiej Polski!“.

W służbie idei narodowej. — W ubiegłą sobotę odbyło się w Wieluniu poświęcenie sali Str. Nar. Piękna, bardzo obszerna sala. Na poświęcenie lokalu przybyli włościanie z dalekich wiosek Ksiądz prałat Przygodzki dokonał poświęcenia sali, poczem w krótkich lecz gorących słowach apelował do zebranych, aby wytrwali i walczyli pod sztandarem owej idei. Księdzu prałatowi w krótkich słowach podziękował za przemówienie p. poseł Rutka, poczem kolejno zabierali głos kol. Wielgosz, p. poseł Rutka i kol. Marczewski z Kadłuba. Na zakończenie prezes powiatowy S. N. w Wieluniu Jan Kędzia podziękował licznie zebranym za przybycie.

Obóz Narodowy zdobywa wieś. — W ubiegłą niedzielę odbyło się organizacyjne zebranie Stronnictwa Narodowego we wsi Popowicach pod Wieluniem. Na zebraniu przemawiali prezes zarządu powiatowego Jan Kędzia, Marjan Wielgosz i Br. Pochrząst z Wielunia. W zebraniu udział wzięło przeszło 200 osób. Należy zaznaczyć, że Popowice dotychczas były twierdzą ludowców. Obecnie wszyscy mieszkańcy tej wsi gremjalnie zaciągają się w szeregi Str. Narodowego.

Z Białegostoku

Usiłowanie zabójstwa

ŻYDOWSKIEGO KUPCA

Niedawno na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się dość niezwykła sprawa o usiłowanie zabójstwa kupca zbożowego w Białymstoku Jankla Silbersteina.

Krytycznego dnia Silberstein wyjechał o świcie na rowerze, podążając do wsi okolicznych po zakupy. Za miastem, koło koszar ułańskich, wybiegł z za drzewa Stanisław Czech i, wydobywszy z kieszeni rewolwer, strzelił do Silbersteina, raniąc go ciężko, poczem zbiegł.

Silberstein znał z widzenia Czecha, to też, kiedy wyleczył się z rany, dopomógł policji do odszukania sprawcy napadu, którego też ujęto i osadzono w więzieniu.

Stawiony przed sądem, Stanisław Czech wyjaśnił, że jest antysemitą i narodowcem. Na widok Silbersteina obudziła się w nim chęć zemsty za krzywdy, wyrządzone przez żydów Polakom i pod wpływem tego impulsu sięgnął po rewolwer. Sąd nie dał wiary wyjaśnieniom oskarżonego i skazał go za usiłowanie zabójstwa rabunkowego na 8 lat więzienia.

Wczoraj przed Sądem Apelacyjnym Czech powtórzył wyjaśnienia, złożone na rozprawie w pierwszej instancji i domagał się powołania świadków celem stwierdzenia, że był członkiem Stronnictwa Narodowego. Sąd uchylił ten wniosek, zgodził się natomiast na zbadanie innych świadków, których zeznania zachwiały poważnie tezę, zawartą w wyroku Sądu Okręgowego.

W rezultacie Sąd Apelacyjny doszedł do wniosku, że nie ma podstaw nie wierzyć wyjaśnieniom oskarżonego i biorąc pod uwagę całokształt okoliczności, złagodził mu wymiar kary do czterech lat więzienia.

Z Mławy

Z Klubu Radzieckiego. — W czwartek dnia 11 b. m. wieczorem o godz. 19 w sali miejskiej (Lutnia) odbędzie się zebranie z inicjatywy Klubu Radzieckiego Stronnictwa Narodowego. Na zebraniu tem przemawiać będą radni: ks prob Kajewski z Wolki oraz p. mecenas Reinhardt w kwestjach gospodarczych i budżetowych miasta. Zebranie budzi wielkie zainteresowanie, gdyż obywatelstwo zostanie poinformowane o gospodarce i potrzebach miejskich.

Zebranie Młodych Stronnictwa Narodowego. — Nasz korespondent donosi. W niedzielę dnia 7 b. m. o godz. 13 odbyło się w lokalu Str. zebranie Młodych które przy licznym udziale członków zagaił kierownik kol. Żarnowski. W referacie swoim kol. Żarnowski zaznajomił zebranych ze zmianami w konstytucji, oraz omówił ogólne położenie polityczne a szczególnie Polski.

Po referacie w dyskusji zabrał głos prezes stronnictwa p. mecenas Reinhardt który uzupełnił referat przedmówcy wskazując na niebezpieczeństwo grożące nam ze strony Niemiec, nawoływał zebranych do popierania prasy narodowej oraz kupców i rzemieślników Polaków szczególnie w okresie przedświątecznym oraz do niekupowania u żydów.

Z Sasowa pod Złoczowem

Policjant w roli „cenzora“. — Miasto Sasów pod Złoczowem wsiawiło się niedawno wystąpieniem swego burmistrza p. Stepana, który na zorganizowanym obchodzie „konstytucyjnym“ wygłosił następujące przemówienie: „Sejm uchwalił nową instytucję, chociaż nie znamy jeszcze paragrafów tej instytucji, wiemy że jest dobrą. Niech żyje nowa instytucja i wszystkie narody!“. „Kurjer Lwowski“, który opisał ten popis p. Stepana, uległ w Sasowie oryginalnej konfiskacie. Mianowicie w roli „cenzora“ wystąpił tam posterunkowy Dudzik, „konfiskując“ sprzedawcy dwa egzemplarze „Kurjera“. Po kilku godzinach sprzedawca, zgłosił się do komisarjatu, prosząc o zwrot zabranych gazet Wówczas onże posterunkowy Dudzik oświadczył, że „strzelcom nie wolno czytać „Kurjera Lwowskiego“, bo to jest endecka gazeta“.

O występie p. Stepana wie już cała Polska (pisaliśmy o tem w numerze dn. 6 b. m.), i nic na to nie poradzi posterunkowy Dudzik.

Z Wrześni

Rezolucje narodowców. — W szeregu miejscowości powiatu wrzesińskiego, mianowicie we Wrześni, Miłosławiu, Strzałkowie, Biechowie, Borzykowie, Szemborowie, Węgierkach, Skarboszewie, Kornatach, Marzeninie i t. d. odbyły się zebrania Stronnictwa Narodowego łącznie z Wydziałami Młodych, na których jednomyślnie zapadały rezolucje, domagające się stosowania w polityce wobec Niemiec wskazań obozu narodowego.

Na wszystkich zebraniach przemawiali prelegenci z niedawno odbytego we Wrześni kursu prelegentów Str. Narodowego.

Z Łodzi

Komisarz Wojewódzki wycofuje się z zajętego stanowiska

W Krakowskim „Ilustr. Kurjerze Codziennym" ukazał się list otwarty komisarskiego prezydenta Łodzi w głośnej sprawie „obrazy" narodu żydowskiego. W liście tym czytamy:

„Ponieważ o powodach zawieszenia przeze mnie posiedzenia rady miejskiej w dniu 11 b. m. kursują różne nieprawdziwe wersje uważam za konieczne podać do publicznej wiadomości motywy tego zawieszenia.

Posiedzenie rady miejskiej w dniu 2 b m. skończyło się ordynarnemi wyzwiskami a nawet rękoczynami poszczególnych radnych. Zaraz na drugi dzień po tem burzliwem posiedzeniu i przed posiedzeniem 3 b. m. zwołałem panów przewodniczących poszczególnych frakcyj radzieckich i uzyskałem od nich zapewnienie że na posiedzeniach następnych w dn. 3 i 4 b. m. obrady będą się toczyły spokojnie natomiast załatwienie sprawy zajść w dniu 2 b. m. nastąpi w przyszłym tygodniu po posiedzeniach frakcyjnych.

Na tej zasadzie tylko w dniu 3 b. m. zdecydowałem się otworzyć posiedzenie. Posiedzenie to miało przebieg zupełnie spokojny natomiast już 4 b. m. zaczęły się nowe wybryki i nastrój tego rodzaju, że bardzo łatwo mogło dość do takich samych konfliktów, jak w dniu 2 b. m. Uważałem za konieczne, aby sprawcy zajść w dniu 2 b. m. bez względu na swoją przynależność narodową czy frakcyjną, złożyli poważne oświadczenie, wyrażając żal z powodu tych zajść. Poszedłem nawet tak daleko, że uznałem za możliwe, aby te oświadczenia złożyli nie bezpośredni sprawcy, lecz przewodniczący ich frakcyj. Zdawało się z enuncjacyj poszczególnych przewodniczących frakcyj wynikać, że tego rodzaju załatwienie sprawy będzie doprowadzone do pomyślnego końca.

Jednakowoż w przeddzień posiedzenia rady na zwołanej u mnie ostatecznej konferencji dla uzgodnienia tekstu enuncjacji, niespodziewanie przewodniczący frakcji „obozu narodowego" radny Podgórski, oświadczył, że w związku z tem, że wiadomości z poprzedniego posiedzenia przewodniczących frakcyj zostały pomieszczone w prasie, Obóz Narodowy cofa swoją zgodę na złożenia odpowiedniego oświadczenia.

Z tych względów, uważając za niemożliwe odbycie posiedzenia w atmosferze podnieconej, liczyłem, że przez zwłokę da się możność frakcjom rozważenia sprawy i wynalezienia jakiegoś wyjścia z zagmatwanej sytuacji.

Frakcja obozu narodowego złożyła deklarację, wzywającą mnie do odbycia posiedzenia bez względu na to, że pertraktacje nie dały pomyślnego wyniku. Niewątpliwie posiedzenie to w swoim czasie będzie zwołane. Jednocześnie obóz narodowy, dając inicjatywę do tego posiedzenia, ponosi moralną odpowiedzialność za spokojne prowadzenie obrad na tem posiedzeniu".

List ten oznacza wycofanie się z zajętego stanowiska niezwoływania rady, gdyż zawiera zapowiedź, że rada, pomimo uchylenia się narodowców od przeproszenia żydów, będzie zwołana. Tak wiec niesłychane stanowisko, które p. Wojewódzki zajął na ostaniem posiedzeniu rady, zostało przez niego porzucone.

Z Sosnowca

NĘDZA SZALEJE W ZAGŁĘBIU

Zagłębie Dąbrowskie przeżywa swój najcięższy, wiosenny okres tak zwanych urlopów turnusowych. Tysiące rodzin górniczych znalazły się na skraju nędzy, ojcowie ich bowiem utracili pracę. W tym roku bezrobocie wystąpiło w dużo ostrzejszej formie, bo obok corocznego normalnego na wiosnę zmniejszonego wydobycia węgla nęka górnictwo znacznie obecnie zmniejszony eksport węgla zagranicę. Niedawno jeszcze według urzędowych danych co szósty mieszkaniec Zagłębia był bezrobotny, teraz sytuacja ta się znacznie pogorszyła.

Ci górnicy, którzy jeszcze pracują, też nie znajdują się w dobrej sytuacji, bo praca na kopalniach trwa tylko dwa, trzy dni w tygodniu. Z płacy za 8 — 12 dniówek miesięcznie trudno wyżyć z rodziną.

Dotychczas skutki bezrobocia w przemyśle łagodziły jako tako roboty publiczne, przeprowadzane na małą skalę przez samorządy przy pomocy Funduszu Pracy. W tym roku kredyty miastom cofnięto i mimo, że już zbliża się połowa kwietnia, robi się stosunkowo niewiele.

Cóż tedy robią masy bezrobotnych? Gromadzą się przed magistratami miast i przed starostwem, domagając się pracy. Policja, trzeba to przyznać, jest nader taktowna wobec bezrobotnych, którą wybierają delegacje do starosty czy prezydenta miasta. Ale takt policji i konferowanie z władzami słaba to pociecha, bo pracy, jak nie było, tak niema. Władze miejscowe alarmują władze centralne, ale alarm ten nie pomaga i nędza w Zagłębiu szaleje w rozmiarach, który budzić muszą poważny niepokój w społeczeństwie miejscowem.

Upominanie się bezrobotnych o pracę ma swoje uzasadnienie w obietnicach, któremi hojnie szafowano pod jesień roku ubiegłego. Oto w drugiej połowie sierpnia przeszłego roku magistrat sosnowiecki ogłosił urbi et orbi swój 6-letni program robót publicznych, które miał finansować Fundusz Pracy, opracowano program minimalny i maksymalny. Czego tam nie było?!

I zieleńce, i odgródki dziesięce, i roboty wodociągowo - kanalizacyjne, i budowa rurociągu gazowego, i regulacja Czarnej Przemszy i Brynicy, budowa hal targowych, budowa 12 szkół powszechnych i t. d., i t. d. Na przeprowadzenie projektowanych inwestycyj przewidywana była suma 16.726.000 zł. Na cześć Funduszu Pracy śpiewano wonczas hymny pochwalne, obiecywano też cudeńka przed wyborami do Rady miejskiej, a teraz kiedy przyszedł termin realizowania obietnic, nagle o wszystkiem stało się cicho. Bezrobotni jednak, pamiętający o planie sześcioletnim i obietnicach przedwyborczych, coraz ostrzej upominają się o pracę. Jedyną odpowiedzią, jaką im można udzielić jest to, że Fundusz Pracy jest teraz w stadjum reorganizacji i że pieniądzy dać nie może.

Sytuacja tysiącznych rzesz bezrobotnych staje się wręcz tragiczna.

Komuniści, o których działalności w Zagłębiu, od pewnego czasu nie było słychać, teraz w związku ze zbliżającym się dniem 1-ym maja wszczęli ożywioną akcję i wystąpienia bezrobotnych są nierzadko przez nich organizowane.

Jednej tylko warstwie ludności w Zagłębiu powodzi się nienajgorzej: są to żydzi. Żydowską ulicą w Sosnowcu jest ul. Modrzejowska. Jest to ulica stosunkowo niewielka, mająca po najgęściej zabudowanej stronie troszkę więcej niż pół setki domów, ale za to, jak twierdzą wiarogodni wtajemniczeni, ma ona dziennego obrotu przeciętnie ćwierć miljona złotych. Są w tej olbrzymiej, jak na nasze stosunki, sumie pieniądze robotnika czy nawet inteligenta zagłębiowskiego, ale największego kontyngentu klijenteli żydowskich handlarzy dostarcza sąsiedni Śląsk. W dni targowe: we wtorki i w piątki, po wypłacie: po 1-ym i po 15-ym każdego miesiąca tłumy górnoślązaków pieszo dążą do Sosnowca po zakupy, zostawiając na ul. Modrzejowskiej lwią część zarobków. Teraz w sezonie wiosennym całe rodziny robotników śląskich wędrują do żydów sosnowieckich po zakup gotowych okryć, kapeluszy i obuwia, na Śląsku bowiem, gdzie całe życie gospodarcze ułożyło się na wyższym poziomie, ceny odzieży i artykułów żywnościowych są naogół wyższe. Zresztą solidny kupiec górnośląski unika handlu tanią tandetą. Niezamożna więc ludność śląska dla źle pojętej oszczędności odbywa długą wędrówkę ze Śląska do żydowskich sklepów.

Teraz, gdy jest pora kupowania odzieży, staje się szczególnie rażący fakt istnienia w samym tylko przeszło stutysięcznym Sosnowcu około 20-tu składów żydowskich z gotowemi ubraniami, podczas gdy takiego chrześcijańskiego składu niema ani jednego. Niema go zresztą nietylko w Sosnowcu, ale nawet w całem 300-tysięcznem Zagłębiu. Teraz, kiedy bieda zmusza do kupowania gotowych ubrań, wielu nabywa je u żydów. Możeby kto z energicznych, przedsiębiorczych kupców z dzielnic zachodnich, gdzie łatwiej jest o zrozumienie gustów śląskich klijentów, zainteresował się tą sprawą. Rzecz warta zachodu.

Pod firmą „Orła Białego"

Silny rozwój Stronnictwa Narodowego stale niepokoi naszych przeciwników, którymi są żydzi, sanatorzy i socjaliści. Wszystkie te trzy czynniki zjednoczyły się na gruncie łódzkim w walce z obozem narodowym. Spójnię między „sanacją" a P. P. S. tworzą żydzi którzy jedną i drugą grupę stale podjudzają przeciwko narodowcom. Socjaliści i na terenie rady miejskiej i w pracy politycznej w mieście ubierają się w piórka obrońców szerokich mas robotniczych, a w rzeczywistości są narzędziem plutokracji żydowskiej. Ponieważ P. P. S. uważa się za jedynie prawdziwą reprezentantkę interesów proletarjatu, więc wielki rozrost obozu narodowego w Łodzi, w tem głównem środowisku robotniczem, spędza działaczom socjalistycznym sen z powiek i dlatego zapowiedzieli oni „należne zajęcie się Łodzią". Ta praca ich w Łodzi polega na wspieraniu w radzie miejskiej B. B i komisarza rządowego na ratuszu i na obronie Żydów i instytucyj żydowskich. Za to mają swobodę w działaniu „w terenie". Działalność jednak „w terenie" ujawniła się w urządzeniu kilku akademij, których słuchaczami byli przeważnie Żydzi.

„Sanacja" od wyborów miejskich próbuje rozmaitych metod, aby przynajmniej w części odbudować swoje wpływy dawniejsze. Z inspiracji B. B. tworzy się kluby robotnicze, organizuje się rozmaite kursa, ale to wszystko nie daje żadnych rezultatów. Szerokie masy robotnicze Łodzi patrzą na członków i przewódców B B. jako na tych, którzy się tuczą, bo dla nich są posady, koncesje, nadzory, tantjemy i wszystkie synekury, gdy tymczasem nędza, głód i zimno są udziałem ogółu polskiego. Przedewszystkiem jednak szerokie rzesze robotnicze patrzą z niechęcią na „sanatorów", bo oni są obrońcami kapitalistów, lichwiarzy i pośredników spełniają żydzi. Szerokie masy robotnicze Łodzi widzą w szeregach BB. opiekunów i obrońców wszelkiego wyzysku, który uprawiają wobec robotników i pracowników żydzi i ci, którzy ulegli wpływom ducha żydowskiego.

Tymczasem właśnie w Łodzi Obóz Narodowy stał się olbrzymią siłą, która zagraża potędze żydowskiej i rozmaitym gatunkom jej pupilów i narzędzi. Robi się więc wszystko, aby Stronnictwo Narodowe rozbić i osłabić. Używa się w tym celu rozmaitych środków, a także puszcza się w świat wiadomości o rozłamach w organizacji Stronnictwa Narodowego. Przeważnie wiadomości te są wyolbrzymiane, albo zgoła nieprawdziwe. Przed wyborami pisma żydowskie i „sanacyjne" nieustannie donosiły iż Unja Odrodzenia Narodowego ks. Rogozińskiego, którego wyrzucono ze Stronnictwa Nar., zabrała nam przeażną liczbę członków. Wybory do rady miejskiej najlepiej wykazały, iż to były tylko pobożne życzenia B. B Przekonano się, iż ks. Rogoziński nie jest w stanie zaszkodzić Obozowi Narodowemu i dlatego po wyborach zaczęto wspierać Związek Młodych Narodowców (Z. M. N.).

Z. M .N. stworzył w Łodzi kilka oddziałów z własnemi lokalami. Główna siedziba Z. M .N. mieściła się przy ul. Piotrkowskiej 86 Odbywały się tam odczyty i herbatki. Przyjeżdżali do Łodzi z Poznania p. p. Drobnik, Piestrzyński, Sadkowski, Zdzitowiecki i inni, a prasa tego odłamu rozłamowców głosiła, iż Z. M. N. odbierze Str. Nar. wszystkich członków Na czele Z. M. N. stanął nawet b. poseł, aptekarz A. Chądzyński. Z. M. N. w Łodzi opiekowano się starannie. Strzeżono pilnie lokali i prelegentów Z. M. N. Po kilku jednak miesiącach zlikwidował się Z .M. N. zupełnie. Dzisiaj nic które to zajęcia w olbrzymiej przewadze o tej organizacji nie słychać.

Nie ustały jednak wysiłki znanych czynników, aby wywoływać w Str. Nar. fermenty i rozłamy, a przynajmniej aby mówić o nich głośno. Ostatnio znowu prasa żydowska i sanacyjna donosiła o rozmaitych rozłamach w Str. Nar. Czytaliśmy w tej prasie, iż zbuntowali się członkowie Koła Radogoszcz i że p Bednarek, usunięty z prezesury zrobił rozłam i odebrał Str. Nar. prawie wszystkich członków. Przytem prasa ta wylewała łzy z powodu krzywdy, jaka spotkała p. Bednarka, który nietylko pracę, ale także kilka tysięcy zł. poświęcił na rzecz Str Nar Kilka miesięcy temu te same pisma obrzuciły p. Bednarka stekiem wyzwisk a obecnie biorą go niby w obronę. Otóż p. Bednarek na łamach prasy narodowej podziękował za taką obronę i stwierdził, iż rozłamu żadnego niema i że on żadnych członków nie odrywał od Stronnictwa Narodowego. To jednak sprostowanie nie położyło końca dalszym wieściom i plotkom. Ogłoszono znowu, iż w Kole Chrobrego cała sekcja Młodych oderwała się od obozu narodowego i wraz z 200 zwolennikami p. Bednarka powołała do życia nowe stronnictwo „Orła Białego", które nosi charakter narodowy, ale społecznie będzie radykalny. Otóż żadne takie stronnictwo nie powstało, a tylko kluby robotnicze, zakładane przez B. B., zowią się klubami „Orła Białego". Chciano w ten sposób robić reklamę tym klubom, a zarazem wywołać ferment w obozie narodowym.

Te wszystkie jednak plotki i wieści nie szkodzą Str. Nar. Ruch narodowy w Łodzi bowiem nie jest efemerydą, ale sięgnął już głęboko i oparł się na mocnych podwalinach.

JUNIUS

Żyd reprezentuje polskich robotników! — Już od szeregu dni trwa w Łodzi strajk brukarzy, żądających podwyżki płacy do 12 zł. 80 gr. W sprawie tej odbyła się w tych dniach konferencja przedstawicieli wszystkich związków zawodowych zwołana z inicjatywy nacz wydziału budownictwa p. Rybołowicza. Na konferencji tej przemawiał imieniem: Frakcji Rewolucyjnej, Z. Z. Z., Związku Budowlanego, Z. Z. Praca, a nawet w imieniu „Zjednoczenia Chrześcijańskiego"... żyd r. Urbach.

To upokarzające, dla robotnika polskiego, reprezentowanie go przez najgorszego wroga musiało się, rzecz prosta, odbić niekorzystnie na przebiegu całej konferencji.

Żyd zamiast bronić spraw robotników użył powierzonej mu funkcji do walki z Obozem Narodowym. Posługując się kalumniami i oszczerstwami, doprowadził on do zerwania konferencji, nie bacząc na nędzę strajkujących brukarzy, oraz uzależnionych od nich robotników, którzy nie mogą rozpocząć pracy.

Dobra to nauka dla tych, na szczęście już coraz mniej licznych, robotników polskich, którzy wierzą w „przyjaźń" żydowskich „towarzyszy".

Z Przemyśla

Proces o... spoliczkowanie żyda! — Przed paru tygodniami żydowski współpracownik PAT-a i pism sanacyjnych z Przemyśla, osławiony Leoś Turteltaub, rzucił na narodowców przemyskich w szeregu dzienników oszczerstwo w związku z toczącym się wówczas procesem komunistycznym. Jeden z obrzuconych kalumniami, członek zarządu Str. Narodowego p. Jan Barański, spotkawszy Turteltauba tuż po ukazaniu się oszczerstw, trzykrtonie go spoliczkował Nie była to zresztą pierwsza przygoda Turteltauba, gdyż poprzednio spoliczkowali go akademik Joles i lekarz dr. Szwarz.

Tym razem jednak Turteltaub postanowił szukać satysfakcji w sądzie. W tych dniach odbyła się rozprawa, na której sąd wydał wyrok uniewinniający p Barańskiego.

Z Grajewa

Ruch narodowy w Grajewie

Ruch Narodowy rozwija się w naszym powiecie coraz silniej. W dn. 24 marca odbył się zjazd delegatów z całego powiatu, którzy przybyli w liczbie około czterystu. Na zebraniu przemówienia wygłosili — delegat Zarządu Stronnictwa Narodowego z Warszawy p. Gralewski i sekretarz Stronnictwa Nar. z Grajewa Gapski. Przemówienia obu mówców były przyjmowane entuzjastycznie i zebrani postanowili twardo stać przy sztandarze Stronnictwa Narodowego. Duże wrażenie na zebranych wywarło sprawozdanie z działalności Zarządu powiatowego a w szczególności wyniki pracy nad rozwojem handlu i rzemiosła polskiego. Gdy w roku 1933 istniały w Grajewie 42 placówki polskie, to w ciągu ostatnich dwóch lat przybyło 40, a więc obecnie jest ich 82; w ciągu 2 lat nastąpiło podwojenie. Uchwalono, że członkowie Stronnictwa Narodowego powinni wszystkie zakupy robić w sklepach polskich. W dn. 24 marca sanacja miejscowa nie urządziła żadnego obchodu w związku z konstytucją; odłożono obchód na 25 marca, wypadł on niesłychanie blado, w pochodzie było trochę strzelców, kolejarzy i rezerwistów, oraz brały w nim udział dzieci szkolne; oczywiście o „entuzjazmie" nie mogło być mowy. W dniu 31 marca odbyło się zebranie B. B. w Szczuczynie w remizie strażackiej z udziałem jakiegoś senatora z B. B. Na zebranie to ściągnięto sołtysów. Członkowie Stronnictwa Narodowego poszli na zebranie, jeden z członków Stronnictwa zabrał głos i skrytykował stanowisko sanacji, wskazał na błędy, jakie popełniła; po przemówieniu wezwano wszystkich do powstania, odśpiewano „Rotę"; padł następnie okrzyk: „wszyscy wyjść", co zebrani wykonali, zostawiając na estradzie sanacyjnego senatora, burmistrza i p. starostę.

Jak więc widać, na terenie powiatu Szczuczyńskiego (siedziba starostwa w Grajewie) sanacja nie ma powodzenia, a ruch Stronnictwa Narodowego rozwija się znakomicie.

Nie pomagają w walce ze Stronnictwem Narodowem takie sposoby, jak np. nałożenie bezprawne kary administracyjnej przez wójta Jana Leszczyńskiego na Władysława Chrzanowskiego z kolonji Gubernja pod Szczuczynem za rzekome zatrzymanie zapłaty za kopanie kartofli.

Z Suwałk

Zabawa „Strzelców" w Suwałkach

W ub. miesiącu zamieściliśmy w „Gazecie Warszawskiej" korespondencję, opisującą krwawą zabawę „strzelców" w Suwałkach. Jak wiadomo, na zabawie tej jedna osoba poniosła śmierć, szereg osób zostało rannych. Obecnie otrzymaliśmy od komendanta powiatowego „strzelca" w Suwałkach Zygmunta Witaka „sprostowanie" — przyczem autor tej epistoły powołuje się na przepisy prasowe, których znajomość radzimy mu uzupełnić. Nie chcemy jednak robić przykrości p. Witakowi, zwłaszcza, że jego „sprostowanie" rozweselić może także naszych Czytelników. Podajemy więc opis samych zajść w oświetleniu p. komendanta:

„Zarząd i Komenda Powiatu Z. S. w Suwałkach niniejszem wyjaśnia, że nie prawdą jest jakoby zabawa była obficie zakrapiana alkoholem, w rezutlacie czego powstała ogólna bójka, po której 4 osoby zostały ciężko ranne, jedna zmarła i 17 lżej rannych i t. d., natomiast prawdą jest, że w końcu zabawy o godz. 4 rano, kiedy uczestnicy zabawy rozchodzili się do domów, wtargnęło do lokalu 4 pijanych nożowców, którzy wszczęli awanturę, zabijając jedną z osób z pośród siebie i raniąc 2 osoby.

Nie prawdą jest, że „lokal Strzelca" został całkowicie zdemolowany, piec rozebrano, używając kafli do walki, natomiast prawdą jest, że poza wybiciem kilku szyb lokal pozostał w zupełnym porządku i piec stoi na swoim miejscu nieuszkodzony, a nawet nie tknięty.

Nie prawdą jest, że „goście uciekali po rynnach z I-go piętra, a panie w balowych sukniach, pomimo zimna, biegły do domu", natomiast prawdą jest, że w lokalu w czasie wtargnięcia awanturników, pozostało kilka osób, w tem dwie panie, które opuściły lokal bez szwanku. Lekko ranną została kobieta, która przyszła w towarzystwie zabitego, znanego z awantur na terenie suwalskim".

List kończy się następującym zwrotem:

„Nadsyłane informacje przez osoby mające za zadanie poderwanie auturytetu związku strzeleckiego nie podołają celom".

Pozostawmy „auturytet" p. Witaka w spokoju, niech sobie stoi, jak ów piec, „na swoim miejscu nieuszkodzony, a nawet nie tknięty".

Z Ostrowi Mazowieckiej

Z życia Stronnictwa Narodowego. — Nasz korespondent donosi: W ub. niedzielę odbył się kurs Stronnictwa Narodowego w Ostrowi pod przewodnictwem mec. Bereźnickiego. Wzięli w nim udział delegaci kół z całego powiatu w liczbie ponad dwustu osób. Przemówienia wygłosili posłowie: Berezowski Zygmunt. Bojanowski Stanisław i dziekan Nowodworski Jan. Kurs dał okazję do stwierdzenia żywotności i sprężystości organizacji Stronnictwa Narodowego w powiecie ostrowskim.

Z Chorzowa

CO SŁYCHAĆ NA ŚLĄSKU

Wielki wiec przeciwniemiecki. — Jak już donosiliśmy, odbył się w Chorzowie na Śląsku wielki wiec, zorganizowany przez Stronnictwo Narodowe i Chrześcijańską Demokrację. Wiec wywołał olbrzymie zainteresowanie i zgromadził przeszło 3.000 uczestników. Przewodniczył znany działacz narodowy p. Leon Malinowski. Pierwszy referat jednogodzinny wygłosił poseł dr. Władysław Tempka — wiceprezes stronnictwa Chrześcijańskiej - Demokracji, poczem przemówił poseł dr. Tadeusz Bielecki. W rezolucjach wyrażono zaufanie Stronnictwu Narodowemu i śląskiej Chrześcijańskiej Demokracji za nieustępliwe stanowisko wobec Niemców i żydów. Wiec wypadł imponująco, dzięki wzorowej organizacji i porządkowi, utrzymywanemu przez Młodych Stronnictwa Narodowego

Napisy antyżydowskie. — W nocy na niedzielę ukazały się napisy antyżydowskie na sklepach kupców żydowskich w Chorzowie. Wzywano do niekupowania u kupców żydowskich i bojkotowania ich.

Z Zakopanego

Uznanie dla narodowej Łodzi. — Nasz korespondent donosi: Koło Stronnictwa Narodowego w Zakopanem przesłało na ręce mec Kowalskiego w Łodzi list, wyrażający wysokie uznanie członkom rady miejskiej za jej narodową politykę, w szczególności zaś za jej stanowisko w sprawie żydowskiej. List kończy się następującem wezwaniem: „Wyzwolenie Polski z wpływów żydowskich niech będzie dla nas wszystkich codziennem hasłem i wspólnem zadaniem".

SPRAWY GOSPODARCZE

O byt polskiego rzemiosła

Pierwszym warunkiem poprawy położenia polskiego rzemiosła i jego rozwoju jest stworzenie organizacji naczelnej, która ujęłaby w swe dłonie ster interesów całego chrześcijańskiego rzemiosła. Taka organizacja jest niezbędna ze względu na olbrzymi zakres społecznych, gospodarczych, zawodowych i podatkowych spraw rzemieślniczych. Organizacji, która ujmowałaby sprawy rzemieślnicze z punktu widzenia wyłącznie polskiego, Wątpić jednak można, czy obecnie istnieją warunki, pozwalające na stworzenie takiej organizacji. Dziś można tylko działać półśrodkami.

Należy więc ożywić działalność różnych miejscowych organizacyj-związków, stowarzyszeń i t. p. na prowincji. Należy dać im pomoc w zakresie kulturalnym, zawodowym, prawnym i podatkowym. To może do nich ściągnąć z powrotem zobojętniałych rzemieślników. Wtedy, gdy zobaczą, że ktoś niemi naprawdę się interesuje, że mogą znaleźć w tych organizacjach radę, pomoc i obronę, wtedy te organizacje nabiorą nowych sił, a sama logika biegu wypadków i sam charakter rzemieślnika polskiego uczyni je ośrodkami walki o ekonomiczne odrodzenie polskiego rzemiosła i kraju.

O ile produkcja rzemieślnicza zasadniczo opiera się na indywidualnym warsztacie, a spółek unika, spółdzielnie wytwórcze zaś można policzyć na palcach, o tyle w dziale organizacji zbytu towarów, lub zakupu surowców należy zwrócić uwagę na te dwa typy przedsiębiorstw. Bolączką rzemieślnika jest niemożność nabycia taniego surowca na dogodnych warunkach. To czyni go częstokroć niezdolnym do konkurencji z żydami. Tworzenie spółek do zakupu tych surowców ma więc wszelkie szanse powodzenia, idzie tylko o to, aby spółki te były prowadzone należycie handlowo i nie narażały ludzi na straty.

W dziedzinie zbytu wyrobów rzemieślniczych nic się dotąd nie robi. Na tem polu ma też dużo do zrobienia indywidualny polski kupiec. Jest to dziedzina, która czeka oddawna, aby zajęli się nią energiczni, uczciwi polscy kupcy.

Rzemieślnik jest tylko częściowo kupcem i daleko poza zakres swojego warsztatu pracy się nie wydala, obsługując rynek najbliższy i najwyżej obraca się w granicach swego powiatu. Mało jest takich energicznych, którzy potrafią z pod Krasnegostawu przyjechać ze swojemi wyrobami do Warszawy, i sprzedać je w sklepach, jako towar komisowy. Dotąd tym działem pracy nikt się nie zajął a może on dać wielkie rezultaty.

Typowym przykładem naszej niezaradności jest chałupnictwo w szewctwie. Tysiące takich chałupników mieszka po rozmaitych miasteczkach i za głodowem wynagrodzeniem pracuje dla nakładców żydów, którzy na tem robią olbrzymie majątki. Ujęcie tej jednej dziedziny w polskie ręce dałoby już zupełnie dobry byt setkom rodzin chrzescijańskich, a poprawiłoby też i los tego najdrobniejszego rzemieślnika. Również rozwinięte chałupnictwo mamy w krawiectwie, rękawicznictwie, bieliźniarstwie i koszykarstwie.

W sprawach podatkowych inicjatywa dziś przeszła wyłącznie w ręce czynnika urzędowego, bo tak zwany samorząd gospodarczy mówi to tylko, na co mu czynnik zezwoli. Nieopatrzne nakładanie ciężarów podatkowych i bezwzględna egzekucja, nie cofająca się przed niszczeniem warsztatów pracy może doprowadzić do spustoszenia gospodarczego. W tej dziedzinie można dać rzemieślnikowi słuszną obronę, której dotąd prawie zupełnie nie posiada. W dziale pomocy kredytowej jedyną drogą, dostępną dla rzemieślnika, jest, tak jak i poprzednio, spółdzielczość, i tę należy mu zalecać. Jest to droga najzdrowsza, obliczona na własne siły, która wychowuje najtęższe jednostki.

Warunki ekonomiczne nie przeciwdziałają dziś specjalnie rozwojowi rzemiosła wogóle, a na ziemiach polskich w szczególności. Mimo to, my Polacy, na tem polu pracy gospodarczej cofamy się krok po kroku, oddając placówkę po placówce żydom. Jeżeli żydowskie rzemiosło może się rozwijać należycie i mimo kryzysu wzrastać liczebnie, to tembardziej powinien być mocniejszy ten proces rozwojowy w rzemiośle polskiem.

Wypada jeszcze zaznaczyć, iż wzrastające przeludnienie wsi polskiej, która nie może wyżywić na roli tak licznych rzesz, wysuwa jako nakaz kierowanie tego nadmiaru ludności do warsztatów produkcyjnych. Stosunkowo łatwe jest dziś przejście małorolnego, lub bezrolnego do rzemiosła. Szkoła powszechna daje mu pewną dozę wiadomości ogólnych, wiedzę fachową może nabyć w warsztacie. A potem nie trzeba mu będzie większego kapitału, aby założyć własny warsztat pracy i znaleźć w nim z pewnością lepszy zarobek, niż dotychczas.

Tymczasem napływ młodych sił do nauki rzemiosła jest minimalny. A również rzemieślnik naskutek szeregu przepisów, nieliczących się z warunkami życiowemi, niechętnie dziś przyjmuje młodzież na naukę rzemiosła. Należy więc zmienić najrozmaitsze ustawy, które utrudniają szkolenie przyszłych fachowców. Trzeba też w społeczeństwie obudzić świadomość i potrzebę zasilania kadr rzemiosła i ożywić warsztaty rzemieślnicze młodzieżą, która w przyszłości rozbuduje gospodarczo Polskę i stworzy zwarte masy polskich drobnych wytwórców.

H. N.

Nie brać się na żydowskie kawały!

Żydzi przesiąkają stopniowo do naszych miast zachodnich i nie zawsze spotykają się z należytą czujnością i odporem.

W Toruniu zjawiła się jakaś „firma reklamowa" o szumnej nazwie. Agent tej firmy obchodzi kupców toruńskich, ofiarując się im z reklamą ulotkową t. zw. pocztową, t.j. za ryczałtową opłatą doręczaną przez listonoszów „wszystkim".

Wielu kupców zgodziło się na wydrukowanie takiej ulotki pod warunkiem, że druk jej nie będzie powierzony drukarni żydowskiej. Agent solennie przyrzekał trzymać się tego warunku a tymczasem kiedy kupcom okazano zamówione przez nich ulotki, okazało się, że są one wydrukowane w drukarni żydowskiej.

Jest to więc nowy kawał żydowski! Nie brać się na takie kawały.

Życie gospodarcze Wielkopolski

Zjawiska zachodzące w życiu naszego kraju doskonale i ze szczególną wyrazistością dają się zaobserwować w małych ośrodkach, jakiemi są miasta i miasteczka prowincjonalne Bez

Dużo i szeroko mówiło się, a nawet obecnie mówi się poza Wielkopolską, iż dobrze jej się wciąż jeszcze powodzi, że nie odczuwa ona takich braków i niepowodzeń gospodarczych jak reszta Polski.

W pewnej mierze opinje te są słuszne, lecz tylko o tyle, o ile chodzi o porównanie położenia gospodarczego Wielkopolski z resztą ziem polskich Dzieje się to tylko naskutek nagromadzenia większych zapasów bogactw gospodarczych przy dużej oszczędności i umiejętności urządzania sobie życia.

Lecz już i na tych najzamożniejszych ziemiach naszego kraju widać wyraźnie zmianę na gorsze. Objawia się ona w mniej intensywnem działaniu machiny gospodarczej, w której kruszą się co chwila jakieś doniedawna należycie funkcjonujące części.

×

Kto przybywając do Poznania ograniczy się w czasie swego pobytu do zapoznania się ze śródmieściem, nie wnikając zbytnio w prawdziwy stan rzeczy, dochodzi zwykle do wniosku, iż Poznań jest ciągle ten sam, ciągle kwitnący i nie znający, co to bieda.

Gdyby jednak zajrzał choć na przedmieścia i rzucił okiem na to, co się tam dzieje, jakie pustki i martwota panują w sklepach niegdyś pełnych klijentów, stanowczo zmieniłby zdanie.

Ale prawdziwy obraz sytuacji można mieć dopiero wówczas, gdy zwróci się się uwagę na żywot miasteczek prowincjonalnych w Wielkopolsce.

Zajrzymy na parę godzin do Szamotuł, miasta powiatowego, leżącego w odległości, którą autobusem z Poznania przebywa się w godzinę. Liczy ono około 8.500 mieszkańców.

Przemysł posiada dosyć rozbudowany, gdyż ma cukrownię, jedną z największych w Wielkopolsce, która w normalnych warunkach zatrudniała przeszło 600 osób, stolarnię mechaniczną, dającą pracę kilkudziesięciu robotnikom, 3 duże młyny, z których jeden należy do największych i najlepiej urządzonych w Polsce, oraz największą w Wielkopolsce olejarnię.

Wystarczy jednak spojrzeć na kominy fabryczne, nad któremi nie unoszą się pióropusze dymu, a stanie się rzeczą jasną, iż niewiele dzisiaj tam się robi. Jest tylko w pełnym ruchu, ten jeden z największych młynów. Jest on jednak tak całkowicie zelektryfikowany, że jedenastopiętrowy gmach obsługuje tylko ośmiu ludzi.

Warto przytem zaznaczyć, że młyn ten jest własnoscią żyda, który otrzymawszy spadek z Ameryki, wystawił go kosztem 3 miljonów złotych.

Nic też dziwnego, że przy tym zastoju jest w Szamotułach zarejestrowanych 600 bezrobotnych, a więc prawie 8 proc. całej liczby mieszkańców.

Handel nie znajduje się również w lepszem położeniu. Każdy dzień przynosi nową wiadomość o zlikwidowaniu tego czy innego przedsiębiorstwa handlowego. Ostatnio zamknął swe drzwi sklep bławatny, którego właściciel w ciągu ostatnich czterech lat stracił przeszło dwadzieścia tysięcy złotych, tak, że w rezultacie, nie chcąc stracić reszty, wycofał się zupełnie z handlu.

Ciekawym objawem, godnym zanotowania, jest fakt zakładania nowych sklepów przez zredukowanych urzędników. Pragną znaleźć w ten sposób środki życia dla siebie, lecz zazwyczaj kończą na tem, że tracą nawet resztkę na ten cel użytego kapitału..

Rzemiosło upadło fatalnie, tak iż dotychczasowi właściciele warsztatów szukają pracy przy sezonowych robotach polnych i t. p. Dzieje się to naskutek zupełnego upadku materjalnego wsi, która była prawie jedynym nabywcą przedmiotów, wyrabianych przez rzemieślników w mieście. Wieśniak, którego nie stać na naftę, zapałki i sól, obywa się zupełnie dobrze bez szewca, krawca, stolarza i t. p.

Trzymają się tylko nieźle żydzi, którzy nawet od czasu do czasu przejmują upadające warsztaty pracy z rąk polskich. Przejęli już w Szamotułach w ostatnich latach stolarnię, olejarnię i młyn z rąk Polaka, którego powinniśmy uważać za typ człowieka, jaki, jaknajprędzej musi zniknąć z powierzchni Polski, jako szkodnik sprawy narodowej.

×

O dwadzieścia kilometrów na zachód w tym samym powiecie, znajduje się miasto Wronki, znane z tego, iż na około pięciu tysięcy jego mieszkańców, tysiąc dwustu przebywa w więzieniu karnem dla skazanych na długoterminową pokutę za zbrodnie.

Mają Wronki kilka zakładów fabrycznych, jak: mączkarnię, dwa tartaki, fabrykę świec, nasycalnię progów kolejowych oraz fabrykę wyrobów słomianych. Wszystkie jednak są nieczynne. Posiadają więc Wronki 400 zarejestrowanych bezrobotnych a drugie tyle niezarejestrowanych. Jeśli dodamy do tego liczbę tysiąca dwustu bezrobotnych „z urzędu" w więzieniu karnem, to, nie licząc dzieci, kobiet i starców, znajduje się w tem mieście dwa tysiące ludzi nie pracujących, ludzi, którzy marnują czas, nie przynosząc żadnego pożytku społeczeństwu. Są ci ludzie na utrzymaniu pracujących, gdyż więźniów żywi państwo, czerpiące dochody z podatków, a bezrobotnych fundusz pracy, a w większym stopniu Ojcowie Franciszkanie, mający we Wronkach swój klasztor.

Niektórym kupcom i rzemieślnikom, a więc tym, którzy są dostawcami klasztoru i więzienia, powodzi się nieźle. Reszta wegetuje z dnia na dzień. Dobrze powodzi się również żydom, których jest około 160 osób, pracujących na wolności, oraz 150 zamkniętych w więzieniu za komunizm.

×

Jak więc z tego krótkiego przeglądu życia gospodarczego dwóch miasteczek w Wielkopolsce widać, oblicze świata pracy jest niewesołe. Na każdym kroku odczuwa się jakby jakieś obręcze, które ścieśniają swobodę ruchu człowieka gospodarczego, zmuszając go do zmniejszania pola swych poczynań, do zadowalania się mniejszem, nie pozwalając mu na danie z siebie wszystkiego.

Dlatego też, chociaż Wielkopolska lepiej się przedstawia w porównaniu z resztą Polski, to jednak wielu jej mieszkańcom zostało odebrane, przez siły krzywdzące, prawo do pracy, która w rezultacie dawałaby wzrost bogactwa każdego z nich, a zarazem wzrost bogactwa narodowego, które wiedzie do potęgi narodu

S. S.

O unarodowienie handlu w Łowiczu

Unarodowienie handlu w Łowiczu, a przez to nadanie miastu polskiego charakteru, powinno nas tem więcej obchodzić, że Łowicz to miasto bardzo stare, niejednym węzłem z dziejami naszemi złączone, a leżące w okolicy, zamieszkałej przez lud zamożniejszy i kulturalniejszy, niż w wielu innych stronach kraju.

Łowicz ma razem z wojskiem około 20 tysięcy mieszkańców, w czem żydzi stanowią prawie 24 proc.

Np. oni mają dwanascie sklepów bławatnych, my tylko — pięć. To samo jest z bielizną, z obuwiem, z nawozami. Przytłczająco większa jest ilość sklepów galanteryjnych żydowskich niż polskich, wyraża się w stosunku 4 do 25.

Nawet trzy cukiernie należą do żydów, a tylko jedna do nas, mimo, że najskłonniejsi jesteśmy do uprawiania handlu spożywczego.

Nadaremnie szukaliśmy w nim Polaka, sprzedającego gotowe ubrania męskie i damskie. Czy to będą wykwintne garnitury, czy proste sukmany chłopskie, to zawsze będą znajdowały się wyłącznie w żydowskich magazynach. To samo jest z paltami, a także niestety z kapeluszami. Niema nawet ani jednej modystki-Polki.

Dobry krawiec damski miałby zapewnione powodzenie w Łowiczu, gdyż która z pań nie może jechać po palto do Warszawy, musi dawać je do roboty żydowi.

Pasy i biusthaltery szyją tylko izraelitki, więc znów z konieczności musimy je popierać.

Zegarmistrz - Polak byłby niezmiernie pożądany. Był wprawdzie jeden, ale juz zamknął pracownię. Tak, że obecnie reparuje i sprzedaje zegarki pięciu żydów, między którymi a klijentelą dochodzi do częstych nieporozumień. Wobec zupełnego braku konkurencji czują się izraelici tu panami sytuacji. Dobry, uczciwy fachowiec powinien osiedlić się w Łowiczu jak najprędzej i rozpocząć tę konkurencję.

Z radością dowiemy się, że jest w Łowiczu polska jatka z mięsem wołowem i aż cztery polskie owocarnie, zjawiska niezmiernie rzadkie na prowincji. Ale niestety, niema ani jednego chrześcijańskiego straganu z rybami. Dużo osób kupuje je, więc żydzi zarabiają na tem dobrze. Są wprawdzie dwaj polscy rybacy, dostarczają oni jednak towaru izraelitom. Czemu sami nie zajmują się sprzedażą — niewiadomo.

Właścicielami młyna i tartaku są również żydzi.

Świat rzemieślniczy, składający się w przeważnej ilości z Polaków, ma jednak pewne braki. Nie posiada np. ani kapeluszników - chrześcijan, ani powroźników, ani jubilerów, ani garbarzy.

W Łowiczu niejeden sklep może mieć większe powodzenie, niż w innem mieście, gdyż zjeżdżają do niego liczni wycieczkowicze, w celu poznania jego zabytków, przybywają nawet cudzoziemcy, dla zobaczenia ludu księżackiego.

Cośmy już odebrali żydom w Kutnie

Kutno należy do większych miast prowincjonalnych. Liczy bowiem 23 tysiące mieszkańców. Niestety, żydzi stanowią w tem 30 proc. Odsetek to duży, bo zwykle, im większe miasto, tem stosunkowo liczba izraelitów mniejsza.. Kutno położone jest przy trzech linjach kolejowych. Dwie łączą je z Warszawą i Poznaniem, trzecia z Płockiem.

Żydzi umieli wyzyskać i zawładnąć tu handlem. Oto lista rzeczy, które tylko u nich dostać możemy: gotowe ubrania męskie, damskie, dziecinne, palta, bieliznę, obuwie, kalosze, kapelusze czapki.

Znaczy się że wszystkiego, co wchodzi w zakres ubrania, dostarczają wyłącznie żydzi. Zdobylismy się jedynie na założenie dwu sklepów bławatnych. Ot i cały nasz dorobek w tej gałęzi handlu.

Pasy i biusthaltery robią sami żydzi. Kuśnierstwem oni tylko się zajmują.

Nawet mydlarnie w ich znajdują się posiadaniu.

Niestety, i po materjały piśmienne do nich udawać się musimy, bo niema chrześcijańskiego sklepu z tym tak potrzebnym, zwłaszcza młodzieży szkolnej, towarem.

Dwa umiłowane przez izraelitów, bo przez nas zaniedbane zawody, fotografowanie i zegarmistrzostwo, i w Kutnie również są przez nich opanowane bez żadnej konkurencji z naszej strony.

Przejdźmy do handlu artykułami spożywczemi. Dowiemy się tu z wielkiem i radosnem zdziwieniem, że w tak zażydzonem mieście są dwie polskie jatki z mięsem wołowem, a także dwie owocarnie. Niechaj to będzie zachętą dla tych wszystkich, którzy chcieliby unarodowić tę gałęź handlu, ale którzy obawiają się zbytnio współzawodnictwa semitów.

Ryby, jak w każdem innem prowincjonalnem miescie, tak i w Kutnie, znajdują się wyłącznie na żydowskich straganach.

Tartak jest własnością żydów, skład szyb tak samo.

Pracy w Kutnie na polu handlowem jest więc nieprzebrana moc. Oby znaleźli się jak najszybciej oracze, którzyby ją podjąć chcieli i tę niwę z obcej na naszą przeorali.

Z. F.

Skup zboża przez polaków

Obejmowanie handlu zbożem przez żywioł polski stale czyni postępy. Powstają firmy prywatne, spółki, spółdzielnie.

Ostatnio sprawą obrotu zbożem zajmowała się wielkopolska Izba rolnicza, kładąc nacisk na znaczenie „Rolników".

Uchwalono:

I. Uważając podtrzymanie spółdzielczości rolniczej za konieczny warunek racjonalnej organizacji zbytu zboża na terenie woj. poznańskiego, komisja ekonomiczna W. I. R. wypowiada się za uwzględnieniem przez P. Z. P. Z. przy oddawaniu zboża na skład w pierwszym rzędzie spółdzielni rolniczej.

II. Komisja ekonomiczna W. I. R. wypowiada się za koniecznością uproszczenia procedury i warunków udzielania kredytu zaliczkowego i zastawowego na zboże oraz bardziej aktywną współpracę spółdzielni rolniczych przy rozprowadzaniu tego kredytu.

III. Komisja ekonomiczna W. I. R. wskazuje na konieczność zgęszczenia i odpowiedniego rozplanowania sieci magazynów P. Z. P. Z., uwzględniając przedewszystkiem rejony największej produkcji i podaży.

Bojkot sklepów żydowskich

W związku ze zbliżającemi się świętami Wielkiejnocy żydzi obawiają się, że społeczeństwo polskie będzie solidarnie bojkotowało żydowskie sklepy przy przedświątecznych zakupach. Prasa żydowska zamieściła niewinne napozór notateczki, w których zawiadamia, jakoby sąd najwyższy zajmował się sprawą nawoływania do niekupowania w sklepach żydowskich, przyczem uznał to za przestępstwo z art. 28 prawa o wykroczeniach. Rzecz jednak niezmiernie charakterystyczna, że żydowskie dzienniki nie podają numeru orzeczenia sądu najwyższego co nasuwa przypuszczenie, że tego rodzaju orzeczenie wogóle nie istnieje.

Pierwszym warunkiem uzdrowienia życia gospodarczego jest — odżydzenie

„Nożyce“ rozwierają się nadal

Już od trzech lat wysłuchujemy gromkie zapowiedzi „przystosowywania życia gospodarczego do zmienionych warunków", oraz wciąż czytamy o rozmaitych poczynaniach, mających na celu domknięcie nożyc między cenami rolniczemi i przemysłowemi; wszystkie te starania jednak pozostają bez skutku, okazuje się bowiem, że sławetne „nożyce", zamiast się domykać, wciąż rozwierają się coraz bardziej. Dowodów na to, nie potrzebujemy daleko szukać, znajdujemy je w urzędowych „Wiadomościach Statystycznych".

W zeszycie 6 z dnia 25 lutego b. r. podane są wskaźniki cen rozmaitych towarów i produktów za cały rok zeszły oraz za styczeń roku bieżącego.

I oto czego się dowiadujemy z tych pracowicie wykonanych zestawień. Wskaźnik cen, osiąganych przez rolników za wszystkie wytwory rolnictwa razem wzięte, wyrażony w roku 1928 liczbą 100, w styczniu roku bież. obniżył się prawie do **33**, to znaczy, że rolnik za owoce swojej pracy otrzymywał tylko 33 procent tego, co uzyskiwał w roku 1928. Przed rokiem zaś, to znaczy w styczniu roku zeszłego, wskaźnik ten wynosił jeszcze ponad 38. Jednocześnie wskaźnik cen wyrobów, nabywanych przez rolników, ogółem biorąc, w styczniu r. b. wynosił ponad **68**, gdy przed rokiem — 72,2. Z tego widzimy, że przed rokiem rolnik za rzeczy nabywane w stosunku do cen osiąganych, płacił trochę, niespełna dwa razy drożej, niż w roku 1928, a w tym roku — przeszło dwa razy drożej. A więc ostatnio nożyce rozwarły się jeszcze bardziej.

W tem samem zestawieniu znajdujemy inne jeszcze b. ciekawe wskaźniki. Oto wskaźnik wyrobów fabryk związanych w kartele w styczniu wynosił przeszło **83**, a w styczniu roku zeszłego wynosił 91. A więc stosunkowo znaczna zniżka cen kartelowych! Tak, ale taka zniżka, przy wskaźniku 83, po pięciu latach kryzysu — zakrawa poprostu na kpiny. Świadczy o tem wskaźnik cen wyrobów fabryk nieskartelizowanych, który w styczniu wynosił **47**, a jeszcze więcej wskaźnik cen wyrobów uzależnionych od cen zagranicznych, wynoszący — tylko **41**.

Z tego widzimy, że fabryki nie związane w kartele, mogą jednak swoje wyroby sprzedawać o połowę taniej, niż skartelizowane i że wskaźnik cen tych wyrobów już jest nie wiele wyższy od wskaźnika cen rolniczych. Jednakże tych towarów z fabryk nieskartelizowanych mamy tylko cząstkę, bowiem najważniejsze wyroby powszechnego użytku pochodzą z fabryk skartelizowanych. Kartele tedy na podobieństwo jakiejś legendarnej zmowy duszą całe nasze życie gospodarcze. Dopokąd też te gniazda zorganizowanego wyzysku nie zostaną unicestwione, wszelkie opowiadania o przymykaniu rozwartych szerok nożyc cen — pozostaną czczą tylko gadaniną.

W. Ch.

POLAKU! PAMIĘTAJ

ŻE JEST W POLSCE 800.000 BEZROBOTNYCH POLAKÓW, ŻYJĄCYCH W NĘDZY I 4 MILJONY ŻYDÓW, ŻYJĄCYCH PRZEWAŻNIE DOSTATNIO;

ŻE TE 4 MILJONY ŻYDÓW CZERPIĄ SWÓJ DOBROBYT Z NASZYCH, POLSKICH KIESZENI, A NIE Z WŁASNEJ, SAMODZIELNEJ WYTWORCZOSCI;

ŻE GDYBYŚMY ŻYDOM NIE DAWALI ZAROBKÓW, NIE MIELIBY U NAS Z CZEGO ŻYĆ I MUSIELIBY SIĘ OD NAS WYNIEŚĆ, USTĘPUJĄC MIEJSCA NASZYM BEZROBOTNYM I NASZEJ POZBAWIONEJ DZIŚ PRZYSZŁOŚCI MŁODZIEŻY;

ŻE KAŻDY TWÓJ GROSZ, DANY ŻYDOWI, UMACNIA STANOWISKO ŻYDÓW W POLSCE I ODEJMUJE CHLEB OD UST POLAKOWI;

ŻE Z DROBNYCH GROSZY, ZŁĄCZONYCH RAZEM, URASTAJĄ ZŁOTÓWKI, A ZE ZŁOTÓWEK — TYSIĄCE I MILJONY.

POLAKU! ANI JEDNEGO GROSZA NIE DAJ ZAROBIĆ ŻYDOWI!

Rady dla Rolników

Starania posiewne

Pielęgnowanie zasiewów wiele u nas pozostawia do życzenia. Jakże często ku końcowi wiosny całe łany zbóż jarych żółcą się kwieciem ognichy, na podobieństwo w pełnym rozkwicie będącego rzepaku. Nierzadko też spotykamy pola i poletka pszenicy zarośniętej chabrem lub makiem polnym. Szkody wynikające z zachwaszczenia zasiewów bywają bardzo znaczne, chwasty bowiem, odznaczające się wielką żarłocznością, czerpiąc z gleby duże ilości składników odżywczych oraz wilgoci, ogładzają rośliny uprawne. Szczególnie przy niekorzystnym przebiegu pogody wiosennej chwasty silnie dają się we znaki. Zdarza się to mianowicie w czasie chłodnej a suchej wiosny. W takich razach zasiewy rozwijają się słabo, chwasty zaś, jako odporniejsze na niekorzystne warunki, silnie się rozrastając, pozbawiają rośliny uprawne wilgoci oraz łatwoprzyswajalnych pokarmów, co nader ujemnie odbija się na plonie tak wyniszczonych przez chwasty zasiewów. Zniżka plonu w tego rodzaju wypadkach, spowodowana zachwaszczeniem zbóż i strączkowych, w porównaniu do zasiewów wolnych od chwastów, dosięga często 30, a nieraz nawet 50 procent.

Rolnicy jednakże, nie zważając na tak olbrzymie szkody, zazwyczaj patrzą na rozrastające się chwasty w zasiewach z zupełną obojętnością, nie podejmując zazwyczaj żadnych starań celem ich wytępienia. Wogóle potrzeba starań posiewnych koło zbóż nie dotarła jeszcze do świadomości przeważającej liczby rolników, to też chwasty w zasiewach uważa się u nas jakby jakiś dopust Boży, na który nie można nic poradzić.

Oczywiście, takie pojmowanie rzeczy jest zupełnie błędne, gdyż przy umiejętnych staraniach można mieć zasiewy całkowicie wolne od chwastów. Przedewszystkiem wielkie ma tutaj znaczenie dokładna uprawa roli, a w szczególności wczas wykonywane podorywki ściernisk i natychmiastowe ich bronowanie, ale obok należytej uprawy roli, nie można zaniedbywać pieczołowitej obróbki ziemiopłodów.

Przy obróbce zbóż jarych i strączkowych duże usługi daje nam w odpowiednim czasie zastosowana brona. Wielu rolników o bronowaniu zasiewów słucha jak o żelaznym wilku, sądząc, że brona powyrywałaby i zasypała wiele roślin, ale taka obawa jest zupełnie nieuzasadniona, trzeba tylko mieć do tej roboty bronki odpowiednie. Zwykłe brony do bronowania zasiewów jarych nie nadają się zupełnie, natomiast doskonale wykonują tę robotę tak zwane bronki, sześciopolówki, czyli lekkie bronki posiewne, równo wlokące się za końmi, mające przytem ostre zęby.

Bardzo ważny jest odpowiedni czas bronowania. Zasiewy należy bronować w chwili, kiedy rośliny uprawne już się dobrze ukorzeniły i wypuściły trzeci listek, a chwasty jeszcze są drobne. W takim czasie puszczane bronki niszczą masę młodocianych chwastów, nie wyrządzając żadnej szkody roślinom uprawnym. Zasiewy trzeba bronować raz po razu dwukrotnie. Jeżeli rola jest pulchna i bronki zasypują rośliny, należy bronować wolno. Zasiewy należy bronować jedynie na sucho; podczas deszczu lub zaraz po deszczu — zasiewu bronować nie można. Rola za bronkami powinna się rozsypywać. Bronując zasiewy, nietylko wyniszczamy chwasty, lecz zapobiegamy także wysychaniu roli oraz utrzymujemy ją w sprawności; dzięki temu osiągamy wyższe plony, a ponieważ jest to zabieg nader łatwy, i nie pociągający żadnych wydatków (o ile posiadamy bronki posiewne), warto więc go stosować.

Bronowanie wiosną pszenicy ozimej i koniczyny czerwonej jest u nas więcej rozpowszechnione aniżeli jarzyn, ale stosowane bywa jeszcze stosunkowo rzadko. Staje temu na przeszkodzie nietylko uprzedzenie do tej czynności, lecz także brak odpowiednich bron. Zwykłe brony, będące u nas w powszechnem użyciu, o tępych zebach, „skaczące" za końmi, do tej roboty są nieodpowiednie. Do bronowania pszenic i koniczyn, potrzebne są brony dosyć ciężkie, o zębach ostrych, równo posuwające się za końmi. Chcąc dobrze wykonać tę czynność, trzeba uchwycić chwilę odpowiednią, nie można bowiem bronować zasiewu kiedy jeszcze rola jest zbyt wilgotna, a w razie opóźnienia roboty, rola na powierzchni może zaschnąć i wtedy brona jej nie ruszy. Pszenicę i koniczynę trzeba bronować silnie, tak iżby powierzchnia roli została wzruszona, gdyż inaczej bronowanie niema znaczenia.

O ile w zasiewach jarych (owies, jęczmień, jara pszenica) nie została wsiana koniczyna, ognichę można wytępić azotniakiem pylistym. Azotniak rozsiawamy w czasie kiedy ognicha ma dopiero liścienie i pierwszą parę liści właściwych. W tym czasie rozsiany azotniak niszczy ognichę doszczętnie, zboże zaś nieco tylko żółknie, po jakimś tygodniu, nabiera ciemnozielonej barwy i zaczyna szybko rosnąć.

Azotniak rozsiewamy rankiem na rosę w ilości około 100 kg. na hektar. Na rośliny strączkowe azotniaku rozsiewać nie można, gdyż zniszczyłby je razem z chwastami. Godzi się przytem zaznaczyć, że azotniak zastosowany posypowo na zboża jare, nietylko niszczy chwasty, lecz jednocześnie zasila rośliny uprawne, dzięki czemu osiągamy podwójną korzyść, uzyskując znacznie wyższy plon. Zabieg ten jednakże pociąga dość znaczny wydatek, na który w dzisiejszych czasach niewielu rolników może sobie pozwolić.

Wreszcie, jeżeli nie mieliśmy możności wyniszczenia ognichy czy innych chwastów w zasiewach jarych broną czy przy pomocy azotniaku, to niema innego ratunku, tylko trzeba wypleć ognichę ręcznie. Robota to dosyć mozolna, ale trzeba ją wykonać, gdyż niszcząc ognichę, osiągamy większy plon, a jednocześnie zapobiegamy dalszemu zachwaszczeniu pola, które bywa nieuniknione przy dojrzewaniu ognichy i osypaniu się na rolę jej nasion. Chcąc uniknąć znaczniejszej zniżki plonu, ognichę trzeba wyrywać przed zakwitnięciem. Podobnie należy tępić w zasiewach wszelkie inne chwasty.

W. Ch.

Nieco o uprawie lnu

Już od szeregu dziesięcioleci, mając dosyć korzystny zbyt na produkty rolne, rolnicy w wielu okolicach Polski zarzucali uprawę lnu i domowy wyrób płótna, na bieliznę zaś nabywali bawełniane płócienka fabryczne. Uprawa lnu utrzymała się przeważnie tylko na wschodzie Polski, obecnie jednak wobec wzrastającego zubożenia wsi i niemożności nabywania tkanin na bieliznę i odzież, nawet w okolicach gdzie już pamięć o lnie zaginęła, rolnicy znowu zaczynają uprawiać len na własny użytek. I słusznie bo z własnego lnu bez żadnych kosztów można mieć trwałą i praktyczną bieliznę oraz worki, gdy w przeciwnym razie, przy malejących dochodach, rolnik rychło już musiałby świecić golizną.

Len najlepiej się udaje w województwach północno - wschodnich, mających klimat wilgotny, to znaczy dość duże opady oraz powietrze zawierające więcej wilgoci niż w innych okolicach Polski; pozatem jednak len wszędzie rodzi nieźle. Pod względem jakości gleby len nie jest zbyt wymagający. Udaje się niemal na wszystkich glebach za wyjątkiem gleb zbyt suchych, piasczystych i wapiennych.

Na przedplon len nie jest wrażliwy. Można go siewać zarówno po okopowych, jak i po zbożach, a także po koniczynach i strączkowych. Natomiast na przyoranych zielonych nawozach oraz na oborniku lnu siać nie można, gdyż w takich warunkach często podlega różnym chorobom. Len wymaga ziemi czystej, wolnej od chwastów i z tego względu dobrze jest siewać go po okopowych, po których zazwyczaj mamy ziemię wychwaszczoną.

O nawożeniu pod len nawozami sztucznemi nic pewnego nie można powiedzieć. Na stacji doświadczalnej lniarskiej w Berezweczu na Wileńszczyźnie, tak zwane pełne nawożenie sztuczne, to znaczy nawozy potasowe, fosforowe i azotowe, użyte w dosyć dużych dawkach, podnosiły średnio plon słomy lnianej z hektara o 5 centn. metrycznych ale tylko przy wczesnym siewie lnu, czy jednak ta zwyżka plonu opłacała koszt nawożenia — niewiadomo. Siejąc len po okopowych w drugim roku po oborniku, można nie stosować pod niego żadnych nawozów sztucznych. Z nawozów tych pod len najwięcej są zalecane nawozy potasowe, mianowicie sól potasowa.

Uprawę roli pod len stosujemy taką samą jak pod zboże jare. A więc przed zimą rola powinna była być porządnie wyorana, wiosną, jak można najwcześniej, puszczamy włókę, później bronę, a następnie przed siewem rolę wzruszamy sprężynówką, starannie ją zabronowujemy i zaraz wykonujemy siew. Należyte wybronowanie roli przed siewem jest bardzo ważne gdyż nasienie lnu nie znosi głębokiego przykrycia, powinno też być umieszczone w roli możliwie na jednakowej głębokości, gdyż inaczej mamy nierówne wschody lnu, co się odbija na jakości włókna. Przykrycie nasienia lnu na glebach zwięzłych nie powinno przenosić 2 cm.; na glebach lżejszych może dosięgać 3 cm.

Pora siewu lnu ma duże znaczenie. Wielu rolników w Polsce środkowej za najwłaściwszą porę siewu lnu uważa połowę maja, jednakże doświadczenia na stacji lniarskiej w Berezweczu wykazały, że ta pora siewu lnu jest stanowczo zbyt późna. Z doświadczeń tych dowiadujemy się, że w ciągu pięciu lat najwyższe plony przeciętne słomy i ziarna dawał len wcześnie siany; gorsze wyniki dawały siewy średnie, a najgorsze — siewy późne. Mianowicie średnio za 5 lat len siany w kwietniu, najdalej do 5 maja, wydał plon słomy około 30 centn. metr.; len siany po 5 do 20 maja dawał plon 27 c. m., a siany po 20 maja dawał plon 27 c. m., a siany po 20 maja — tylko 23 c. m. z hektara. A trzeba pamiętać, że doświadczenia te wykonane zostały w surowym klimacie północnej Wileńszczyzny, wobec tego więc w Polsce środkowej, a tembardziej w południowej i zachodniej najwłaściwszy termin siewu lnu prawdopodobnie przypadałby mniej więcej na połowę kwietnia. W każdym razie do końca kwietnia len powinien być zasiany.

Zasiew lnu musi być dosyć gęsty. Przy siewie rzutowym czystego, zdrowego nasienia należy wysiewać na hektar około 150 — 160 kilogramów. W Wileńszczyźnie, jak wskazują obserwacje stacji w Berezweczu, najwłaściwszy bywa wysiew około 130 kg. wyborowego nasienia na hektar. Obróbka lnu w czasie wzrostu sprowadza się do pielenia ręcznego. Pierwsze pielenie należy wykonywać w czasie gdy len nie dosięgą jeszcze 10 cm. wysokości. Drugie pielenie wykonujemy przed zakwitnięciem lnu, wyrywając wystające chwasty. O sprzęcie i przeróbce lnu pomówimy we właściwym czasie.

W.

Porady prawne

1) **(Dla czyt. Roszewicza)** — sprawa załatwiona, pismo wysłane.

2) **Spłata oszczędności przedwojennych w kasach pożyczkowych** (dla czyt. ??kł Bol.) odpowiedź: sprawa tak się przedstawia istotnie, jak powiedzieli w kasie. Ministerstwo spraw wewnęrznych oddawna zapowiedziało wydannie przepisów co do sposobow przerachowania i zapłaty tych oszczędności, ale dotąd głucho.

3) **Podatek wojskowy** (dla czytelnika Kuzaka) odpowiedź: podatek ulega przedawnieniu po pięciu latach. Tem widocznie tłomaczy się taka różnica czasu. Podatek ten opłacają ci, którzy mają majątek lub określone jakieś źródła dochodu. Oni tylko odpowiadają za niezapłacenie, nikt inny.

Z życia polskiej wsi

Nędza wśród chłopów. — O katastrofalnym braku gotówki na wsi świadczy zarządzenię władz miejskich w Płocku, które wpadły na pomysł zabierania fantów od włościan, udających się do miasta i nie mających pieniędzy na uiszczenie opłat rogatkowych.

Przy przejeździe rogatki fantowane są baty, derki, kożuchy i t. p. i chłop w drodze powrotnej, gdy zbędzie towar i uzbiera nieco gotówki, wykupuje zastawione rzeczy.

Z krakowskiego sądu

Z tajemnic „powodzenia" handlu żydowskiego. — Przed sądem okr. karnym stanął Abraham Grunberg, l. 49 właściciel biura przewozowego oskarżony o fałszowanie listów przewozowych. Fałszerstwo żyda wyszło na jaw przy okazji domagania się zwrotu rzekomo nadpłaconej kwoty. Ekspertyza wykazała, że list przewozowy, na zasadzie którego Gruenberg domagał się zwrotu nadpłaconej kwoty został sfałszowany pismem oskarżonego.

Rozprawę ze względów formalnych odroczono.

Żydom wolno

Z Konina donoszą do „Orędownika":

W posesji przy ul. 3 Maja 22, własność p. W. Walichnowskiego, podczas niedzielnego nabożeństwa żydzi wypiekają mace.

Zwracamy uwagę władz na to gwałcenie obowiązujących ustaw.

Dlaczego u żyda

„Orędownik" donosi z Konina:

Burmistrz miasta Rychwała, Krzesiński, kupił w tych dniach aparat radjowy u żyda Bosaka w Koninie, mimo, iż na tej samej ulicy znajdują się dwa polskie składy z aparatami radjowemi. U tegoż żyda aparat radjowy nabył dr. weterynarji Lentz z Tuliszkowa. Wstyd!

Sanacyjny magistrat nieufa polskiej walucie

Znamienny dowód niewiary w stałość waluty polskiej złożył na posiedzeniu rady miejskiej w dniu 10-go b. m. magistrat m. Lublina. Ujawniło się to z okazji wniosku o zrzeczeniu się przez gminę miejską spadku, zapisanego jej w 1913 roku przez ś. p. Piotra Furmanowicza. Obywatel ten zapisał gminie 40.000 rubli w złocie z tem, by odsetki od tej sumy, złożonej Tow. Kred. Ziemskiemu w Lublinie, przeznaczone były na utrzymanie trzech grobów, jego własnego oraz trzech innych osób, oraz na pielęgnację zadrzewienia miasta, zieleńców, ogrodów miejskich i. t. d. Znaczny ten zapis uległ z biegiem czasu dewaluacji, tak że z całego zapisu pozostało w tej chwili w gotówce około 9.000 zł., dających rocznie około 500 zł. procentów. Ponieważ inne sumy z zapisu pochodzące zawieruszyły się gdzieś na hipotekach i upłynnienie ich połączone byłoby z dużemi kosztami i ponieważ innych sum przez testatora ofiarowanych miastu jakoby wogóle odnaleźć nie było można magistrat miasta postanowił zrezygnować z tego zapisu, wychodząc z założenia, iż skórka nie będzie tu warta wyprawki, bo suma 500 zł. z odsetek w tej chwili uchwytnych, nie starczy na wypełnienie warunków, przez testatora zastrzeżonych. Magistrat wystąpił więc do rady miejskiej z wnioskiem o powzięcie uchwały, zrzekającej się zapisu.

W uzasadnieniu wniosku magistrat zaznaczył, iż trudności mogą powstać dla gminy — „z uwagi na możliwe zmienne wahania wartości złotego..." — Zwrot ten wywołał wśród dziennikarzy sensację i posłużył radnemu z Klubu Narodowego adw. Rettingerowi do zaznaczenia w imieniu klubu, że takie postawienie sprawy jest zupełnie nie na miejscu. Jest znamienne, że mówca klubu sanacyjnego r. Miketta domagał się przyjęcia wniosku, stojąc na stanowisku, zajętem przez magistrat. Dopiero naskutek perswazyj r. Rettingera oraz jednego z radnych żydów, którzy zwrócili uwagę na niedostateczne uzasadnienie wniosku i liczne jego techniczne usterki, klub B. B. zgodził się na przekazanie wniosku komisji dla ustalenia istotnego stanu rzeczy z zapisem ś. p. Furmanowicza. Radny adw. Rettinger podkreślił w swem doskonałem i hucznie przez galerję oklaskiwanem przemówieniu, że niewłaściwe jest postępowanie, zawierające pewne cechy lekceważenia szlachetności i najlepszej woli ofiarodawców, zaznaczających w hojnych zapisach swe przywiązanie do miasta.

Znamienne stanowisko magistratu lubelskiego i sanacyjno-żydowskiej większości wobec waluty polskiej, odmawiające jej stałości w chwili, gdy, gdy ministrowie rządu p. p. Kozłowskiego i Sławka wymownie podkreślają tę stałość i przekonują do niej opinje, wreszcie w chwili subskrybowania pożyczki inwestycyjnej, wywołało rzeczywiście duże wrażenie. Podkreślić należy, że ławnicy narodowi w magistracie domagali się usunięcia z wniosku zwrotu, kwestjonującego stałość złotego polskiego, jednakże bez skutku. Sprawą tą zajmie się niewątpliwie ministerstwo skarbu, wypraszając sobie na przyszłość tego rodzaju wypady przeciw złotemu

p. b.

Wielkopolska czuwa

Ogłoszenie ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej przez Hitlera wywołało w Niemczech prawdziwy szał radości.

Obóz narodowy, zdający sobie sprawę z grożącego Polsce niebezpieczeństwa, potrafił w tym momencie zdobyć się na akcję.

W dniach od 24 marca do 7 kwietnia b. r. Stronnictwo Narodowe urządziło 188 zebrań, które zgromadziły około 35.000 osób, protestujących przeciwko polityce rządu polskiego, wykazującej zbytnie zaufanie do Niemiec.

Czarnków, Duszniki, Grodzisk, Krotoszyn, Kórnik, Oborniki, Leszno, Pleszew, Poznań, Rawicz, Rogoźno, Śmigiel, Śrem, Wolsztyn i wiele innych miast Wielkopolski na ogromnych zebraniach dały wyraz swemu stanowisku wobec ostatnich posunięć na terenie polityki zagranicznej, uchwalając rezolucję tej treści:

„W związku z ogłoszeniem przez rząd Rzeszy Niemieckiej ustawy o wprowadzeniu obowiązku powszechnej służby wojskowej w Niemczech, co jest wyraźnym dowodem obalenia zasadniczego postanowienia traktatu wersalskiego, zebranie publiczne stwierdza, że: 1) fakt ten jest ważnym momentem w położeniu zewnętrznem Polski, wskutek ujawnienia zbliżającego się, grożącego całości i niepodległości naszej Ojczyzny, niebezpieczeństwa niemieckiego;

2) wskazania obozu narodowego w polityce zewnętrznej Polski, zwłaszcza w dziedzinie stosunków z Niemcami, winny być w całej rozciągłości realizowane; polityka zagraniczna Polski musi być wolna od wszelkich złudzeń co do pokojowości Niemiec.

Zebranie stwierdza, że tylko zorganizowany, zwarty i zjednoczony naród polski, rozumiejący swoje położenie, świadomie i zdecydowanie służący swojej wielkiej przyszłości, wraz ze swoją należycie wyszkoloną i uzbrojoną siłą zbrojną, jest gwarancją bezpieczeństwa polskiego wobec obcych zakusów".

Tych 188 zebrań świadczy dobitnie, iż społeczeństwo ziem - zachodnich, zawsze jest czujne wobec swego sąsiada.

Tym bowiem, którzy żywo jeszcze pamiętają ucisk niemiecki i akcję germanizacyjną nieprzebierającą w środkach, by jeno zdławić każdy odruch polskości niełatwo jest uwierzyć w nagłe sympatje Niemców. Kulturkampf, Hakata, Września, niezliczone szykany i prześladowania jasno dały już poznać, czem jest „Drang nach Osten",

To też nic dziwnego, że ostatnie posunięcia polityki niemieckiej spotkały się z silną reakcją narodowego społeczeństwa ziem zachodnich.

S. S.

Proces w Nowem Mieście

„NASZE ŻYDOWSKIE WOJSKO JEST LEPSZE OD WASZEJ ŚWIŃSKIEJ ARMJI"

W ostatnich czasach sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Płońsku przystąpił do rozpatrywania procesu o rozruchy antyżydowskie w Nowem Mieście na jesieni roku ubiegłego. W wyniku zajść ranny został ciężko nożem jeden z żydów Zyndel Joskowicz, który następnie zmarł w szpitalu.

Wyżej wspomniana rozprawa została odwołana wskutek niestawiennictwa głównych świadków oskarżenia oraz złożenia przez obronę wniosku o powołanie nowych świadków, celem stwierdzenia okoliczności, świadczących o prowokacyjnem zachowaniu się żydów w dniu zaburzeń Żydzi krzyczeli do Polaków: „polskie mordy" i „Nasze żydowskie wojsko jest lepsze od waszej świńskiej armji", w odpowiedzi na uwagi, jakie padały z publiczności na widok umundurowanych członków żydowskich organizacyj przysposobienia wojskowego.

Bronią oskarżonych adw. Miecz. Przyjemski z Warszawy oraz adwokaci Zgliczyński i Staszewski z Płocka.

MARJA RUDNICKA

3)

Sol lucet Germaniae

Przygoda profesora Schmidta

Powieść

Bracia jednak okazywali ze swej strony dużo dobrej woli. Zjawiali się wieczorem w kawiarence, kłaniali się następnie pierwsi spotkanym tam sąsiadom. Niewiadomo skąd rozeszła się szybko po całej okolicy wieść, że obaj są kawalerami. Być może, jeden z ojców, obarczony nadmierną liczbą starzejących się córek, zasięgał informacyj u rejenta, który miał w ręku dowody osobiste tych panów, a następnie wspomniane córki w przystępie samobójczej gadatliwości wieść tę rozpowszechniły, dość, że stosunek pewnej kategorji ludzi do braci Berger zmienił się od jakiegoś czasu całkowicie. Obdarzano się wzajemnie uśmiechami przy spotkaniu, aż doszło do krótkich pogawędek na bieżące tematy. pośrodku chodnika.

Teraz w kawiarni obaj bracia brali udział w ogólnej rozmowie i mieli już stałe miejsca na ceratowej kanapie, a nawet stałych i półstałych partnerów do écarté. Nie różnili się właściwie niczem od otoczenia, narzekali na ciężkie czasy podobnie, jak inni, i gdyby nie twardy akcent alzacki, rzekłoby się doprawdy, że przyszli na świat w okolicy Chaussée de Saint - Cloud.

— Trzeba umieć przystosować się do okoliczności, — perorował Maurice Berger, popijając opalizującą zawartość swej szklaneczki. Był to wysoki blondyn o szerokich barach, wielce rozmowny. Brat jego Auguste bardzo do niego podobny, ale w minjaturze, niechętnie podtrzymywał rozmowę i nie znosił absyntu, zato pochłaniał pokaźne ilości piwa, przyczem od czasu do czasu mruczał, wpatrzony w opróżniający się kufel:

— Nasze alzackie lepsze, bo mocniejsze.

To też nigdy nie zdołał zdobyć przychylności właściciela kawiarni, który miał słuch bardzo wrażliwy i zazwyczaj natychmiast reagował na oszczerstwo, twierdząc głośno, że takiego piwa w innej kawiarni nie dostanie za żadne pieniądze.

— Trzeba przystosować się, - powtarzał z naciskiem starszy z braci. W tem cała sztuka!... Co naprzykład zabija nasz fach? Powiódł oczyma po obecnych i odpowiedział po chwili sam: — To, że zbyt wiele jest teraz części zamiennych. Dawniej, jak panu coś przy maszynie klapnęło, musiałeś zwrócić się do mechanika, a teraz albo ma pan część zamienną przy sobie, albo zatelefonuje i natychmiast mu dostarczą ze składu... Kto nie potrafi przystosować się, ten zginie! — kończył ulubioną maksymą, pociągając pogodnie łyk ze szklanki.

— Łatwo powiedzieć! — sceptycznie kiwali głowami zebrani.

— Zaraz to wytłumaczę, — zapalił się pewnego wieczora Maurice. Auta?... Nie idą. — Zagiął palec. — Motocykle?... Nie idą! — Zagiął drugi palec. — Zastanawiam się więc... Teraz mamy zimę nieprawdaż?

Nikt nie oponował.

— Dobra! — stwierdził z triumfem. — Muszę tedy kombinować, co będzie miało pokup w lecie, gdy nastaną upały...

— Chyba woda sodowa! — rzucił ktoś z przekąsem.

— Otóż to! — podchwycił Maurice radośnie. — A więc co robię?...

Świadom efektu, trzymał chwilę ciekawość słuchaczy w napięciu, poczem powiedział z wesołym uśmiechem, skandując wyrazy:

— Skupuję stare uszkodzone syfony metalowe i w czasie zimy doprowadzam je do porządku... Mija zima, rozpoczynają się upały, a ja mam już towar! Co?...

— To może jeszcze lepiej samemu wodę wyrabiać do tych syfonów, — poradził jeden z bywalców kawiarni.

— Zobaczy się, — odparł Maurice z godnością, kończąc swój absynt. — Może zagramy? — zwrócił się niedbale do stałych partnerów.

Sprawa poruszona przez starszego Bergera, była jeszcze długo omawiana przez tych gości kawiarenki, którzy nie brali udziału w grze. Jedni obstawali przy zdaniu, że należy zawsze trzymać się swego fachu, inni przyznawali, że w pewnych okolicznościach...

— Owszem, skoro się ma pieniądze do wyrzucenia... — wzruszali ramionami konserwatyści.

Wkońcu przecie wszyscy uznali zgodnie, że bez gotówki niema sensu zaczynać nic nowego, i po tem odkryciu zasiedli również kto do kart, kto poprostu do warcabów lub domino, a dwuch zawziętych zwolenników szachów zaczęło mordować sobie wzajemnie pionki i figury przy osobnym stoliku. Zapanowała względna cisza, przerywana niekiedy głośnemi uwagami grających i zamawianiem napojów.

Około dziesiątej właściciel kawiarenki obliczał przy pomocy obszernej małżonki wpływy dnia, który już dobiegał kresu. Pojedyńczo lub grupkami goście opuszczali lokal, podczas gdy sędziwy kelner, pan Franciszek, ziewając w dość sfatygowaną serwetkę, oczekiwał cierpliwie upragnionej chwili zamykania okiennic.

Wkrótce bywalcy kawiarni oraz najbliżsi sąsiedzi przekonali się, że bracia Berger wprowadzili swoje zamiary w czyn. Ciężarowiec przywoził od czasu do czasu stosy metalowych balonów do wody sodowej, bracia zaś zajęci byli doprowadzaniem ich do porządku.

Tak trwało do pierwszych dni wiosny, gdy nową sensację wywołało w dzielnicy sprowadzenie przez Bergerów całkowitej instalacji do wyrobu wody sodowej, a niedługo potem obok dawnego szyldu ukazał się inny:

HURTOWA SPRZEDAŻ WODY SODOWEJ

z pięknie namalowanym syfonem, skąd spieniona woda tryskała do szklanki monumentalnych rozmiarów.

ZGRYZOTY CHEMIKA - AMATORA

Już o godzinie siódmej rano upał dawał się porządnie we znaki. Od tygodnia ani jedna chmurka nie ukazała się na mocno wypłowiałym błękicie nieba. Noce były duszne i bezwietrzne, zaledwie przed samym świtem płuca oddychały nieco swobodniej. Zresztą tylko na wsi. W Berlinie zaś w lecie roku 193... panowała spiekota prawie jednakowa w dzień i w nocy. Praca trwała normalną ilość godzin, była jednak, rzecz prosta, znacznie mniej wydajna...

Kto mógł, spieszył do ogrodów miejskich, ale chyba poto, by się przekonać, że cień zastygłych w bezruchu liści nie sprawia żadnej ulgi. A był to dopiero początek czerwca.

Właśnie w tym okresie otrzymał profesor Schmidt zupełnie niespodziewanie list od swego kolegi i dawnego przełożonego w fabryce chemicznej, w M..., która pracowała dla armji w okresie wojny światowej.

Piotr Riesler był o lat dziesięć starszy od niego i po zawarciu pokoju wyjechał do swego majątku w Prusach Wschodnich, gdzie poświęcał wolny czas, czyli dnie całe, pracy nad gazami trującemi na potrzeby przyszłej wojny. Z pracowni, w którą zamienił dworek rodzinny, wyszedł już niejeden tęgi przepis. Ginęły one w tajnikach ministerstwa wojny.

Chroniąc swoje pomysły przed szpiegostwem i wprost ciekawością ludzką, na której szpiegostwo chętnie żeruje, Riesler pracował sam, bez pomocnika. Stary lokaj jego ojca pełnił obowiązki laboranta, zwłaszcza dlatego, że nie umiał porządnie czytać, a tem bardziej pisać. Nikt pozatem nie przenikał do dworku - pracowni. W pewnem oddaleniu od domu Riesler kazał wybudować kuchnię, pokój stołowy oraz na wszelki wypadek — parę pokoi gościnnych, wyzyskując do tego dawną oficynę. Sam mieszkał we dworku, gdzie sypiał w gabinecie na wysłużonej rozłożystej otomanie. Lokaj - laborant miał własny pokoik na lewo od drzwi wejściowych. Stara kuchnia przerobiona została na dygistorjum.

Materjalną stroną swego bytu Riesler nie zajmował się wcale. Na szczęście miał zacnego rządcę, który troszczył się o interesy pana, jak o własne, tak że na folwarku panował wzorowy porządek, czego nie można byłoby powiedzieć o samym dworku. Tu czystość była przywilejem naczyń i dziwacznych przyrządów laboratoryjnych. Pozatem rozgościł się w domu straszny nieład, grube warstwy kurzu zalegały podłogę i meble, gdyż starowina lokaj zaniedbywał się coraz bardziej. Naczynia laboratoryjne mył właściwie sam Riesler po każdem doświadczeniu.

Kucharka Anna — jeszcze jeden zabytek rodzinny — zaglądała nieraz do wnętrza przez mętne szyby okienne. Stała długo, rozpłaszczając nos o szkło, poczem oddalała się w stronę kuchni, z potępieniem kiwając siwiejącą głową. Jeśli w takiej chwili spotykała lokaja - laboranta, nie szczędziła mu gorzkich wyrzutów.

— A nie wstyd wam mieszkać w takim gnoju? Mój ty Boże! Coby nieboszczka pani powiedziała, żeby mogła widzieć waszą gospodarkę!

Pan laborant wysłuchiwał apostrofy, nie wyjmując z ust porcelanowej fajki, osadzonej na krzywym cybuchu.

— Nawet gadać już zapomniał stary mruk, — dodawała po chwili podrażniona milczeniem kobieta. — Pewno wam pająk w gardle utkał pajęczynę...

Fritz uporczywie milczał, ale uwagi starej Anny dotykały go boleśnie. Rumieniec oburzenia zalewał mu najpierw kark i uszy, następnie przeskakiwał odrazu na nos. Policzki bowiem pozostawały blade. Nigdy jeszcze nie raczył odpowiedzieć choć jednem słowem na zaczepki tego rodzaju. Mścił się natomiast w czasie posiłków, wąchając każdy kąsek, każdą łyżkę strawy. Zemsta była okrutna i stara Anna zupełnie przestawała panować nad sobą. Poruszała wtedy najodleglejszą przeszłość Fritza. Wyciągała takie ot drobiazgi, jak stłuczony półmisek od serwisu, po którym bodaj i tak nic pozostało śladu poza wyszczerbioną, pękniętą wazą; jakiś sos, rozlany na kosztowną suknię w czasie podawania... Dawno zapomniane grzeszki!

Gdy już się baba na dobre rozżarła, stary Fritz wstawał ze sztucznym spokojem od stołu i wynosił się z kuchni, zabierając przezornie talerz z jedzeniem oraz kufel piwa. Ledwo się za nim drzwi zamknęły, wyskakiwała Anna na próg, by dobić zwyciężonego napomnieniem:

— A nie zapomnijcie odnieść statków, bo u was tak brudem zarosną, że się potem nie domyje!

Po takiej potyczce następował zwykle rozejm który trwał nieraz parę tygodni. W pierwszym okresie pomyślnej fazy naczynia kuchenne jęczały w rękach Anny. Stary Fritz marszczył się przy każdem stuknięciu, ale potraw nie wąchał. Częstokroć wytrwał przy stole do końca posiłku. Stopniowo hałasy ścichały i powracała milcząca zgoda, przerywana krótkiemi uwagami dzielnej Anny i nieartykułowanemi pomrukami Fritza.

Od szeregu lat, czyli od dnia, gdy się Riesler osiedlił w rodzinnym dworku, nic tu ciekawego nie zaszło i prawie nikt obcy nie zaglądał.

Riesler nie zdawał sobie bynajmniej sprawy z tego, że jest otoczony niesłychanie troskliwą opieką. Wysoka wartość, jaką wynalazki Rieslera przedstawiały dla władz wojskowych, nakazywała utrzymanie ich w ścisłej tajemnicy. Początkowo zaofiarowano mu odpowiednią straż, która za jego wiedzą miała mieszkać na folwarku. Wobec stanowczego sprzeciwu propozycji nie ponowiono, to też Riesler był daleki od podejrzenia, iż jego szofer, ogrodnik, niepozorny stróż nocny — byli gorliwymi pracownikami służby wywiadowczej. Posiadali oczywista pierwszorzędne świadectwa zawodowe, a wymagania stawiali tak skromne, że zostali chętnie przyjęci przez oszczędnego rządcę.

Ci roztropni domownicy mieli polecenie donosić o wszelkich odwiedzinach, o wyjazdach samego Rieslera, o jego korespondencji. Każdy list, nadchodzący lub wysyłany, otwierano i fotografowano. Skąpy jednak mieli plon, gdyż Riesler nikogo prawie nie przyjmował, nie ruszał się z dworku, a korespondował jedynie z kilkoma firmami w sprawie odczynników, narzędzi i dzieł naukowych. Wybrał się zaledwie parę razy do Berlina. Ślepy i głuchy na zgiełk stołeczny, prosto z dworca udawał się do ministerstwa wojny, poczem najbliższym pociągiem powracał do domu, wstępując najwyżej, po drodze na dworzec, do zacisznej restauracyjki, gdzie szybko spożywał skromny posiłek. Naturalnie w czasie tych wyjazdów towarzyszył mu zawsze jeden z wywiadowców, tak że władze były najdokładniej poinformowane o każdym kroku cennego pupila.

Riesler nie utrzymywał żadnych stosunków rodzinnych. Najbliższy krewny — siostrzeniec, były oficer, wyjechał w 19 roku do Ameryki Południowej i odtąd nie dawał znaku życia. Pozostała nieliczna rodzina uważała Rieslera za dziwaka i egoistę, trwoniącego swoje dochody na nikomu niepotrzebne doświadczenia, z których zresztą sam nic nie ma.

W istocie miał z nich bardzo wiele, bo najpotężniejszą podnietę swego życia. Był głęboko przeświadczony o wyższości rasy niemieckiej, a klęska ostatniej wojny zrobiła z niego fanatyka odwetu, dla którego każdy sposób był dobry, nie wyłączając wytrucia miljonów ludzi w razie potrzeby. Uważał za słuszne, by miejsce usuniętych zajęli Niemcy, skoro ciasno im było w obecnych granicach. Wszak przysługiwało rasie doskonałej naturalne prawo ignorowania roszczeń innych narodów, które, wedle jego mniemania stały na niższym szczeblu cywilizacji, nie były zdolne do rozwoju, lub też przeżyły się już i powinny były zejść świetnym potomkom Teutonów z drogi. Był na tyle jednak humanitarny, że dążył do wytworzenia takiego gazu, który zabija bezboleśnie i szybko. Stanowiło to przedmiot jego najgorętszych marzeń.

Wszystko, co dotychczas wynalazł, bynajmniej go nie zadowalało. Jeżeli oddawał te swoje odkrycia do rozporządzenia władz wojskowych, robił to jedynie na wypadek, gdyby wojna wybuchła, zanim mu się uda dokonać wielkiego dzieła.

Parę razy już zdawało mu się, był na dobrej drodze, lecz wytworzone gazy okazywały się nietrwałe i po kilku lub kilkunastu dniach ulegały rozkładowi, tracąc wszelką wartość. Nie można więc było magazynować tych gazów. Miał niemniej przekonanie, że rozwiązanie jest bliskie, harował tedy niezmordowanie nieraz całą dobę, bez większej przerwy na posiłek i odpoczynek.

Pewnego dnia poczuł, że coś nie jest w porządku z sercem. Odpychał od siebie z pogardą wszelką myśl o chorobie, jednak bóle powtarzały się coraz częściej i, co gorsza, ogarniało go wówczas uczucie bezgranicznego przerażenia. Wsłuchiwał się w wadliwą pracę serca, lękając się, że nagle coś się w nim załamie. Przerażenie ustępowało wraz z atakiem i Riesler wstydził się potem tych chwil zwierzęcego strachu, lecz chwile takie powracały, zwiastując znów zbliżający się atak.

Stan ten trwał już od paru miesięcy, a nikt z otoczenia Rieslera nie domyślał się tych przeżyć, gdyż ani na jotę nie zmienił trybu życia.

(D. c. n.).

Prenumerata: w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie—75 gr.; kwartalnie—2 zł. 25 gr.; rocznie—9 zł.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 104 Skrzynka pocztowa Nr. 150

TELEFONY: Administracja — 289-04 i 626-58, Ekspedycja — 289-04; Buchalterja — 600-88; Zarząd — 600-88 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 690-46.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Redaktor odpowiedzialny — **Edward Bielecki.**

Nakładem Sp. z o. o. **„Wydawnictwa Narodowe".**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.

Wydawca — **Mieczysław Niklewicz.**